KSIĘGOZBIÓR MYŚLIWSKI Józefa Wł. Kobylańskiego

Nr. 1. Warszawa, d. 1 Stycznia 1909 r. R. XI.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

dawniej **B. RONCZEWSKI**

WARSZAWA Królewska Nr. 17, Telefon Nr. 1917.

POLECA:

GOTOWE ŁADUNKI

nabite prochem cesarskim i hartśrótem

za 100 sztuk rb. 6.

nabite prochem bezdymnym SOKÓŁ i hartśrótem

za 100 sztuk rb. 8.

oraz oryginalne ładunki ELEY'A' nabite prochem E. C.

PO CENACH CENNIKA.

Powyższe ładunki we wszystkich kalibrach są na składzie gotowe, nabite hartśrótem kuropatwim i zajęczym.

Bronie bezkurkowe z ezektorami i bez, fabryki LEBEAU-COURALLY

wykwintnej roboty i maksymalnych strzałów we wszystkich gatunkach podług fabrycznego katalogu.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W styczniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, kuropatwy, kaczki, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w styczniu.

Pełnia d. 6 o g. 3 m. 48 w.
Ostat. kw. d. 14 o g. 7 m. 50 w.

Wschód i Zachód Słońca

w styczniu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
1	8	12	3	56
2	8	12	3	57
3	8	12	3	58
4	8	11	3	59
5	8	11	4	60
6	8	11	4	2
7	8	10	4	3
8	8	10	4	4
9	8	9	4	6
10	8	9	4	7
11	8	8	4	9
12	8	7	4	10
13	8	7	4	11
14	8	6	4	13
15	8	5	4	15

Istnieje od 1854 r.

ZAKŁAD

wypychania zwierząt i ptaków

p. f.

Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnem miejscu t. j. na **Krakowskiem-Przedmieściu** Nr. 22.

A. Łastowski 3

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

Leśnik energiczny z 25 l. praktyką, państwowy egzamin zagranicą, władający językami: polskim, czeskim, madziarskim, niemieckim i nieco rosyjskim, ze wzorowemi świadectwami, pragnie zmienić posadę i przyjmie odpowiednie miejsce **od 1 stycznia lub kwietnia 1909 r.** z zależnością tylko od Właściciela majątku.

Zwiększa dochody, ulepsza gospodarstwo leśne i poprawia zwierzostany.

Łaskawe oferty pod adresem:

Edward Russ

43 **w Zdołbunowie** Wołyńska gub.

DO SPRZEDANIA

FOKSTERJERY OSTROWŁOSE

(po importowanych „Yoli" i „Teuf Teuf", nagrodzonych medalami złotymi i srebrnymi), psy pierwszoklasowe do polowania w norach:

„San-Toy", 2 letni, nagr. med. złot. na wystawie psów w Warszawie.

„Lala", roczna, jeszcze nie wystawiana.

„Flok" i **„Flipka"**, szczeniaki 3 miesięczne.

Wiadomość: **Suchowola, poczta Radzyń, gub. Siedlecka. ZARZĄD.** 45

Jako odbitka z „Łowca Polskiego"

wyszło z druku dzieło

OBERLAENDERA

p. t.

UKŁADANIE WYŻŁÓW.

Dzieło Oberlaendera, zawierające **szczegółowy i wyczerpujący opis układania wyżłów,** cieszy się niemal wszechświatową sławą, zwłaszcza na kontynencie. Między innemi, jako dowód popularności tej pracy może posłużyć fakt, że Francuzi, zazwyczaj niepozwalający sobie imponować Niemcom, w swoich pismach myśliwskich, piszą o tresurze psa, często jednak powołują się na Oberlaendera, jako powagę uznaną.

Jakiego powodzenia doznało to dzieło w samych Niemczech, dowodzi, że pierwsze jego wydanie ukazało się 1894 r., a w roku 1905 wypuszczono już w świat wydanie piąte, czyli że w ciągu 9 lat niespełna rozeszło się 23,000 egzemplarzy tej książki.

Wydając tłómaczenie tego dzieła, mniemamy, że spełniamy rzecz pożyteczną. Z V uzupełnionego i poprawionego przez autora wydania usunęliśmy tylko obszerne przedmowy, pisane w tonie polemicznym, oraz szczegóły dotyczące anatomicznej budowy wyżła, bowiem polski czytelnik znajdzie je gdzieindziej („Pies zdrowy i chory" d-ra O. Hilfsreicha).

Dzieło to stanowi **wielce pożyteczny podręcznik przy układaniu wyżła,** tembardziej że obecnie nie posiadamy w handlu księgarskim żadnej pracy w tym kierunku.

„UKŁADANIE WYŻŁÓW" stanowi duży tom o 460 stronicach ścisłego druku, z licznemi ilustracyami w tekście.

Cena 3 rub.

z przesyłką pocztową **3** rb. **25** kop.

Dzieło to nabyć można w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Nowy-Świat 35), w Magazynie Warszawskiej Spółki Myśliwskiej (Królewska 17), w księgarni Gebethnera i Wolffa, K. Treptego i we wszystkich innych.

Nabywający to dzieło bezpośrednio w Redakcyi „Łowca Polskiego" kosztów przesyłki nie ponoszą.

Nowi prenumeratorowie „Łowca Polskiego", którzy nie posiadają początku tego dzieła, **za bezpośredniem** zgłoszeniem się do Redakcyi „Łowca Polskiego" otrzymają całą książkę za połowę ceny.

ZAKŁAD STOLARSKI I SPECYALNA PRACOWNIA WYROBÓW MEBLI ROGOWYCH

W. SŁOMIŃSKIEGO

Nagrodzonego **drogocennymi podarunkami** przez Najjaśniejszego Pana **MIKOŁAJA II**

w Spale 1901 i w Skierniewicach 1904 r. za oprawy rogów.

Wykonywa wszelkie roboty rogowe jako to: meble, żyrandole, kandelabry, wieszadła i t. p., oraz **oprawy wszelkich rogów z czaszkami naturalnemi i na czaszkach sztucznych,** a także i inne roboty w zakres stolarstwa wchodzące. **Po cenach możliwie nizkich.**

Warszawa, ul. Żórawia 9, m. 30. 42

Leśnik-bażantarnik, młody, energiczny z kilkoletnią praktyką w kraju i zagranicą i chlubnemi świadectwami poszukuje posady od 1-go stycznia. Adres: **JANCZYK, poczta Skierniewice, w Zwierzyńcu.** 44

ROMUALD WIĘCKOWSKI 2
Adwokat przysięgły. **** Chmielna 22

Kupuję zwierzynę bitą

płacę dobrze.

46 *Chłodna 39 m. 5.*

Oddaje się w dzierżawę polowanie

na przestrzeni 8,000 morgów lasu, graniczącego z Białowieską puszczą. Bliższe wiadomości udzieli **Kazimierz Trelewski poczta Derażnia, gub. Podolskiej w. Szarki.** 47

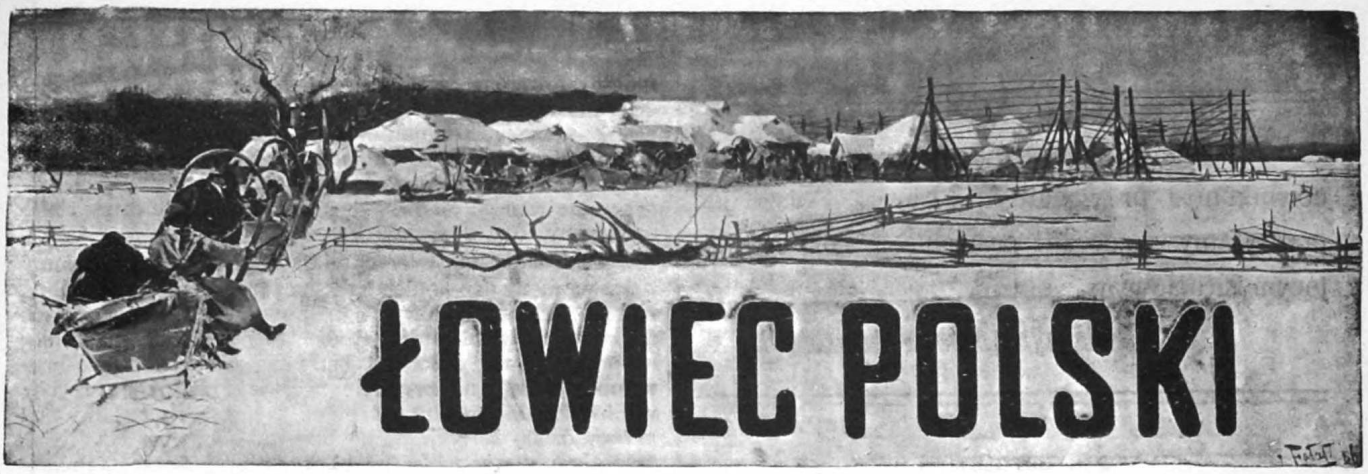

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 235.

Nr. 1.	Warszawa, d. 1 stycznia 1909 r.	Rok XI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Po polowaniu z naganką.

Wszystkim naszym czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom „Łowca Polskiego“ przesyłamy serdeczne życzenia z rozpoczynającym się Nowym Rokiem.

Redakcya „Łowca Polskiego“.

JAN SZTOLCMAN.

PTAKI DRAPIEŻNE DZIENNE

kraju naszego.

(Ciąg dalszy).

Sokoły.

Sokoły naturalnym sposobem rozpadają się na dwie grupy, różniące się wielkością, a także proporcyą przednich palców u nóg, a mianowicie na sokoły szlachetne i sokoły obrzednie, czyli sokoliki. Do pierwszej grupy należą: sokół norweski, sokół raróg, a także sokół wędrowny, który właściwie przez ornitologów zaliczany bywa do sokołów obrzednich, jako że ma podobną proporcyę palców u nóg; ponieważ jednak ani wielkością, ani obyczajami nie różni się od sokołów szlachetnych, więc go też do tej grupy włączyłem. Do sokołów obrzednich należą wszystkie małe gatunki, a więc drzemlik, kobuz, sokolik rdzawonogi, pustułka i pustułeczka.

Sokół norweski. *(Hierofalco gyrfalco).*

Jakkolwiek sokół ten należy do największych w kraju naszym rzadkości ornitologicznych, podaję szczegółowy opis jego, aby zwrócić uwagę kolegów myśliwych, gdyż zdarzyćby się mogło, że któremu z nich wpadłby do rąk okaz tego rzadkiego ptaka i przez nieświadomość mógłby go zmarnować. Całkowity opis czerpię z dzieła Taczanowskiego, gdyż nie mam pod ręką samego ptaka:

Z wierzchu brunatno-szary, ciemny, błękitno-popielatemi, światłemi pręgami poprzecznie upstrzony; spód biały, ciemno-płomykowany, na bokach i nogawicach poprzecznie ciemno plamisty; pod okiem pas ciemny słabo oznaczony.

Ptak stary ma wierzch ciała brunatno-szary, ciemny z jasnemi, modro-popielatemi, poprzecznemi pręgami na plecach, kuprze i pokrywach ogonowych, na pokrywach zaś skrzydłowych podobne, lecz nieregularnie poplamione pręgi. Spód ciała jest biały, na gardzieli szaro-brunatne strychy, na przodzie wązkie, podłużne strychy wzdłuż każdej stosiny, na piersi szersze, a na słabiznach przechodzące w poprzeczne pręgi; nogawice cokolwiek jaśniejsze wyraźnie są w poprzek pręgowane. Pokrywy podogonowe białe, z ciemnemi, poprzecznemi pręgami i plamami. W lotkach skrajna chorągiewka jednostajnie ciemno-brunatna, wnętrzna nieregularnie w poprzek pręgowana i popryskana. Na sterówkach 14 prążek poprzecznych, na końcach zewnętrznych szaro popryskanych. Dziób modry z czarniawym końcem; woskówka, nasada żuchwy, nagie otoczenie ócz i nogi zielonawo-żółte; pazury czarniawe; tęcza brunatna.

U młodych w pierwszem pierzu wierzch głowy jest jednostajnie szaro-brunatny ciemny, każde pióro ma czarną stosinę i jasno-płową, bardzo wązką, zaledwie widzialną obwódkę; czoło szaro-białawe z ciemnemi stosinami. Bardzo wązki pasek białawy przechodzi nad okiem i dochodzi do karku, upstrzonego rudo-białawemi plamami, środek zaś karku jest ciemny, opasany gęstem upstrzeniem, złożonem z jasnych, stosinowych plamek. Pióra plecowe, łopatkowe i pokryw skrzydłowych są szaro-brunatne, z wązkiemi, dość wyraźnemi obwódkami i środkami cokolwiek jaśniejszymi, albo szaro naleciałymi; pióra zaś tylnej części grzbietu, kupra i pokryw ogonowych mają po każdej stronie stosiny jasną, biało-rudawą, końcową plamkę i kilka wązkich, poprzecznych przepasek, idących od brzegu aż prawie do stosiny; na nadlotkach i piórach łopatkowych blizko brzegów nieregularne, okrągławe, rudo-żółtawe plamki. Okolica oczów ciemno-brunatna, boki głowy szaro-brunatne, około uszów białawymi brzegami piór jasno strychowane, tak, że szaro-brunatny wąs jest mniej lub więcej słabo uwydatniony. Podbródek i szyja białe, na pierwszym stosiny ciemne, na drugiej szaro-brunatne strychy; od wola do brzucha tło rudo-białawe z szerokiemi, ciemno-brunatnemi środkowemi plamami, najszerszemi na piersi. Pióra słabiznowe

WRAŻENIA Z OSTATNIEGO POLOWANIA.

Iście psia dziś pogoda, nosa z ciepłego pokoju wysunąć się nie chce, a tu jak na przekór, depesza z zaproszeniem na polowanko, i to jeszcze na jakie! Znaną jest od dawna w szerokich kołach myśliwskich Dymidowiecka knieja, słynąca z obfitości zwierzyny i pięknych polowań, gdzie notabene od lat 4-ch zupełnie nie polowano. Sama zaś miejscowość nęci swą pięknością położenia i jeżeli jej nie można porównać z uroczą Szwajcaryą, to dla pełnego bujnej wyobraźni artysty-malarza przedstawia ponętny i obfity materyał do fantastycznych krajobrazów. Mocno falistą przestrzeń przerzynają w przeróżnych kierunkach szerokie doliny lub głębokie jary, nie brak karkołomnych urwisk, lśniących w słonecznym blasku zwierciadlanych jezior, ni też bielejących wśród dębowych lasów i zielonych zarośli schludnych domków leśników. Dla myśliwego, czy przyrodnika zbyt silna pokusa, by odmówić zaproszeniu, więc też po krótkiej naradzie z mym pryncypałem siadamy do lekkiego powoziku i tęgim kłusem pędzimy na północ. Miłą naszą podróż kilkudziesięciowiorstową nazwać byłoby trudno, gdyż ostry wiatr ciął nas w oczy, a w twarz ustawicznie rzucał płaty mokrego śniegu; wilgotne zaś zimno przenikało do szpiku kości. Śnieżna zadymka niekiedy zasłaniała przed nami cały widnokrąg i z trudnością odnaleźć pozwalała zawianą drogę. Więc też z radością powitaliśmy zarysowujące się w mglistj dali mury obszernego dworku Dymidowieckiego, okolonego ciemniejącym na białym śniegu wieńcem owocowych sadów i wspaniałych winnic. Widocznie i poczciwym naszym szkapom radość nasza musiała się udzielić, bo z wesołem parskaniem raźniej nas poniosły i niebawem stanęliśmy przed rzęsiście oświetlonym gankiem, witani przez szanownego gospodarza, a dzierżawcę majątku tego.

Są osoby, których fizyognomie wrażają nam się w pamięć głęboko i właśnie do takich osobników należał p. X. Figurka nizka, mocno przytyła, z pokaźnym brzuszkiem, podtrzymywanym przez parę krótkich nóg, które pod jego ciężarem wyginały się w pałąk. Dużą głowę zdobiła ogromna łysina, świecąca się od tłuszczu, twarz rumianą, pozbawioną najmniejszego nawet zarostu, ożywiała para maleńkich, ciemnych oczu, ustawicznie z niepokojem we wsze strony biegających. Odzież zupełnie odpowiadała kształtom. Krótka kurtka myśliwska tak szczelnie przylegała do tłustych członków p. X., iż zdawało się, że przy każdym ruchu musi potrzaskać na szwach — zbyt szerokie spodeńki widocznie plątały się i tamowały swobodę poruszeń. Przy tem p. X. mówił

szaro-brunatne z rudo-białawemi, podłużnemi, skrajnemi plamami i okrągławemi, białemi, aż ku stosinie dochodzącemi pręgami. Nogawice rudo-białawe, ciemno, nieregularnie pręgowane i popryskane, pręgi te na środku pióra są strzałkowato rozszerzone i zbiegają po stosinie w strych wązki zaostrzony. Pokrywy podogonowe w połowie nasadowej są poprzecznie pręgowane, w końcowej z wązkim, stosinowym płomykiem. Pokrywy podskrzydłowe ciemno-brunatne, u małych brzegi białe, u środkowych białe zaokrąglone plamy brzegowe, duże — szare z białą plamą przy brzegu. Lotki ciemno-brunatne, skrajna chorągiewka skrajnych pierwszorzędnych z brzegu niewyraźnie żółtawo plamista, dalszych — jednobarwna; wnętrze zaś chorągiewki w poprzek pręgowane żółto-białawemi plamami i szaro poprószone przy brzegu. Drugorzędne cokolwiek jaśniejsze, przy nasadzie popryskane rudawo-białemi plamami, w pasy poprzeczne zgromadzonemi. Sterówki szaro-brunatne z białawemi końcami, przy nasadzie bledsze, od spodu jaśniejsze, niż z wierzchu; na wszystkich — 14 do 15 jasnych, popryskanych, poprzecznych pasków, które na środkowych i na skrajnych chorągiewkach następnych są rudo-szare, na chorągiewkach zaś wnętrznych i przy końcu ogona są rudo-białawe. Dziób jasny, rogowo-popielaty z czarniawym końcem; nogi i woskówka ołowiasto-popielate; pazury czarne; tęcza ciemno-brunatna.

U roczniaka tło części wierzchnich jest brunatno szare, na wierzchu głowy wszystkie pióra szeroko obrzeżone białawemi obwódkami, jednostajnemi na całej przestrzeni, tak, że smuga nadoczna jest odznaczona. Na potylicy nasady piór i szersze brzegi tworzą obszerną plamę, przeważnie białą. Na niższej części karku obwódki są bardzo wązkie i mało wyraźne; na pokrywach skrzydłowych szersze i białawe; na wszystkich zaś piórach pleców, barkówek i pokryw tylnych, przy brzegach są plamy okrągławe, naprzeciwległe białe, na nadlotkach i lotkach drugo- i trzeciorzędnych w poprzeczne prążki zamienione, co tworzy dość regularną pstrociznę; wszystkie stosiny są czarne, wyraźnie od tła odznaczające się. Tło części spodnich białe z bardzo lekkim, rudawym odcieniem, na gardzieli nieplamiste prócz stosin czarniawych, reszta zaś upstrzona szerokiemi, szaro-brunatnemi plamami, środek każdego pióra zajmującemi. Plamy te są nieco mniejsze na szyi, na słabiznach — największe. Policzki brunatno-szare, biało strychowane; ciemny wąs słabo odznaczony. Lotki i sterówki, jak w odzieży poprzedzającej, z tą różnicą, że skrajna chorągiewka wszystkich pierwszorzędnych lotek nieplamista.

Pomiary samicy krajowej: długość zamkniętego skrzydła 393 mm.; rozpięcie skrzydeł (siąg) 1245 mm.

Sokół norweski zamieszkuje północną Europę, północną Azyę i północną Amerykę, skąd robi wycieczki na południe. Do naszej fauny został wprowadzony przez Taczanowskiego na podstawie jedynego egzemplarza, zabitego w listopadzie 1874 roku pod Siedlcami. Okaz ten znajduje się w Warszawskim Gabinecie Zoologicznym.

Obyczaje sokoła norweskiego są mało znane. Wiadomem jest jednak, że trzyma się on pobrzeży morskich, gdzie poluje na wszelkiego rodzaju ptactwo nadmorskie, jak mewy, alki i t. p. W Norwegii znów zamieszkuje lasy, gdzie straszne spustoszenia czyni wśród pardw, czyli białych kuropatw. Ptaki te tak go się boją, że gdy się drapieżnik ukaże tylko, wszystkie zakopują się całkowicie w śniegu. Zdumiewającą jest wprost szybkość lotu i zręczność, z jaką sokoły te łowią swą zdobycz. Widziano nieraz, że drapieżnik ten bierze naraz po 2 ptaki, niosąc jednego w jednej łapie, a drugiego — w drugiej i robi to nietylko z młodymi ptakami, ale nawet ze starymi. Nic więc dziwnego, że sokół norweski był nadzwyczaj cenionym w sokolnictwie na równi z białozorem i sokołem grenlandzkim.

Sokół norweski gnieździ się albo na urwiskach skalistych po brzegach morza, albo w lasach na wysokich drzewach. Według świadectwa Brehma wypędza on często kruki, zajmując ich gniazda. Jeśli sam gniazdo buduje, używa do tego dość cienkich gałązek, które składa dość luźno, a wnętrze gniazda wyściela zlekka trawą, piórami lub gałązkami łozy. Jaj zwykle niesie 4, rzadziej 3. Jaja są dość rozmaicie zabarwione. Brehm dostał jedno w prezencie od norweskiego ornitologa Norvi'ego. Jajo to było koloru żółto-białego, upstrzone plamami i punktami czerwonawymi.

Jako nadzwyczaj rzadki, sokół norweski nie wywiera żadnego wpływu w gospodarstwach łowieckich. Upolowanie jego można tylko polecić ze względów muzealnych.

(C. d. n.)

---

prędko i dużo — gestykulował zawzięcie i nikogo do słowa nie dopuszczał.

Otrząsnąwszy się ze śniegu i zrzuciwszy wierzchnią odzież, przechodzimy do salonu, gdzie już dość liczne zebrało się towaryzstwo. Ukłony, przedstawienia, powitania i dygi na różne strony, jak to w podobnych okolicznościach bywa. Pierwsze miejsce zajmowała pani domu, Pulcherya Ksenofontówna; przedstawiała ona kompletny kontrast ze swym małżonkiem. Kolosalnej budowy i niepomiernej otyłości, mimo podeszłego wieku zachowała ślady minionej piękności w swem miłem obejściu; małomówna i ociężała w ruchach, mało udzielała się towarzystwu. Przy jej boku podlotek szesnastoletni, blondynka o jasnem, żywem spojrzeniu, które czasami zdradzało nie zupełnie już dziecinne myśli, dość śmiałe spojrzenie rzucała w stronę stojącej opodal młodzieży. W rogu salonu ciasnem kołem otacza młodzież smukłą jak topola, o gibkich kształtach i wypukłej piersi piękną brunetkę o palących źrenicach i koralowych usteczkach i prawi jej komplementy, na które zżyma się siedząca obok Niemka, p. Marie, wysoka jak chmielowa tyka, a jak deska, płaska, podobna do znanej tu ryby „czuchoni".

Wreszcie podano kolacyę i przeszliśmy do jadalnej sali. P. X. lubi jeść dużo i smacznie, nie żałuje więc wydatków na śpiżarniane specyały, a i piwniczka musi być zasobna, bo cała baterya różnego kalibru butelek stoi ustawiona w szyku bojowym. Pito, jedzono — znów przypijano i zajadano, aż uprzejma gospodyni z wdzięcznym ukłonem przeprowadza nas do bawialni. Tu towarzystwo na różne dzieli się grupy. Znaleźli się chętni do winta, zapaleni gieryłasiści i zaciekli preferansiści. P. Nina kontynuuje dalej ożywioną rozmowę z jakimś barczystym studentem, a mała Sasza posyła ukradkowe spojrzenie w stronę framugi okiennej, gdzie jakiś umundurowany jegomość niecierpliwie przestępuje z nóżki na nóżkę i też zapuszcza ku niej „perskie oko", jak to mówią. Chuda p. Marie siada do fortepianu i piskliwym głosem dewotki zaprasza p. Borysa do akompaniamentu na skrzypcach.

Jestto również figura godna opisania, więc pozwoli łaskawy czytelnik nadmienić słów parę o nim. P. Borys należy do osób uprzywilejowanych, „inteligentów" i zajmuje wśród powiatowych działaczy ziemskich wybitne stanowisko, a około dobra publicznego położył już wiele zasług mimo młodego wieku. Nie bez trudu urządził w swym majątku wódczany monopol, otworzył niedawno restauracyę, z szerokiem prawem sprzedaży podniecających trunków bez ściśle ograniczonego czasu; mówią, że nosi się z myślą zakupu materyału na budowę szkoły. Zawsze wykwintnie odziany, nosi złote binokle na haczykowatym nosie i często gładzi wysunięty mocno, a ozdo

Łowiectwo w Polsce.

(Zarys historyczny) *).

„Gdzież jesteście piękne wieki,
Próżno ściga was mój wzrok,
Was przeszłości cień daleki,
W niepowrotny ujął mrok.
Znikłaś, myśliwych zabawa,
Jak marzenie w rannym śnie,
Dziś za tobą jak za sławą,
Żywię w sercu troski czcze".
Myśliwego tęsknota za przeszłością
przez *B. Hr. Kicińskiego.*

Łowiectwo do XIV wieku.

Przestrzeń ziemi od Wezery i Elby do gór Kaukazu i morza Kaspijskiego, zamieszkana była przez liczne plemiona Słowian. Kraj ten w pierwotnym swym stanie był odwieczną puszczą, w której się swobodnie hodowały wszystkie rodzaje dzikich zwierząt, jakiemi natura napełniła pierwotne lasy. Wszędzie pasły się liczne stada żubrów i łosi. Pierwotne lasy bukowe i dębowe, hojnie karmiły znaczne trzody czarnego zwierza. Renifer, dziś mieszkaniec głębokiej północy, w tych lasach spokojnie i wygodnie przebywał (Czacki w tomie II, str. 261, przywodzi, że za czasów króla Aleksandra, w puszczach żmudzkich zabijano *Betsy,* a podług Buffona nazywają w Laponii rena Betsoi), a bujne i żyzne łąki, żywiły liczne familie jeleni i sarn. Nad rzekami żył przemyślny bóbr, a niedźwiedź, wilk, ryś i lis, przedzierał się przez odwieczne ostępy i po różnych niedostępnych oparzeliskach śledził swą zdobycz, przerywając ciągłą ciszę i ponurość tu panującą; i drobnej zwierzynie większą wyrządzał krzywdę, niż człowiek, wspólny mieszkaniec ziemi.

Niemniej liczne były wszystkie rodzaje dzikiego ptactwa, a jeziora i rzeki obfitowały we wszelkie ryb gatunki. W tych lasach żyły słowiańskie narody, bez stałych siedzib, przenosząc się podług potrzeby z miejsca na miejsce; spokojnie używały darów, jakiemi Opatrzność ziemię przez nich zamieszkaną, hojnie obdarzyła. Pierwsi zapewne Słowianie prowadzili życie myśliwskie, bo łowiectwo stanowiło główne i najpewniejsze źródło do utrzymania ich prostego życia; zarząd zaś domowy chów bydła i staranie około jego wyżywienia, zostawione było kobietom i brańcom wojennym. Swobodnie żyjący Słowianin nie znał innej i większej rozkoszy, nad ściganie dzikich zwierząt, i od świtu do wieczora łowami był zajęty. W razie jednak napaści, niemniej był wytrwałym na znoje wojenne, i dzielnie ścigał swego wroga. Jako mieszkaniec nieprzebytej puszczy, przymuszony był wieczną prowadzić wojnę z dzikiemi zwierzętami w niej żyjącemi. Ustawiczna walka, ciągłe pasowanie się od dzieciństwa, wśród różnych niebezpieczeństw, uczyniły Słowianina bacznym i odważnym, a samo zatrudnienie, znoszenie trudów, głodu, pragnienia, zgoła wszystkich tych niewygód, jakie łowiectwo za sobą pociąga, wzmacniały jego ciało, czyniąc go silnym, zręcznym i wytrzymałym. Wszystkie narody, prowadzące życie myśliwskie, bardzo się do siebie zbliżają co do charakteru, sposobu życia, nawet cnót i zbrodni; bo w jednem i tem samem znajdują się położeniu, wszystkie potrzeby życia tą samą drogą nabywać są przymuszone, a stąd wyrodzić się muszą podobne skłonności do dobrego i złego; bo gdy wszędzie te same są przyczyny, tem samem i podobne skutki powstać muszą. Człowiek w stanie natury żyjący, niebacznie i z rozkoszą przepędza krótkie chwile spokojnego życia, bo od dzieciństwa nawykły do znoszenia nieustannych trudów i ciągle wystawiony na niebezpieczeństwo utraty życia, z podobną też namiętnością kosztuje rozkoszy spoczynku, z jaką przetrwał znoje i walki z dzikiemi zwierzętami. Wolne przebieganie obszernych lasów i nasycanie wrodzonej namiętności ściganiem łownego zwierza, żądze te zaspakajać, stanowiło ich najwyższą szczęśliwość, a w spoczynku na murawie, pod konarami rozłożystego dębu, obesłanego leśnym kwiatem, większych bez wątpienia doznawali rozkoszy, jak ich potomkowie dziś na miękkiem łożu pod purpurową kotarą. Jakie były w owych czasach przez Słowian używane narzędzia do łowów, z pewnością nie wiemy, bo niewiele mamy historycznych na to dowodów. Zdaje się jednak rzeczą do prawdy podobną, że przodkowie nasi, podobnie jak inne ludy pierwotne, ubijali dzikie zwierzęta łukami, oszczepami i dzidami; zastawiali sidła, a większe zwierzęta, jako to: żubry, łosie i jelenie łapali w doły; bo sieci do łapania i obstawiania całych obrębów leśnych, w późniejszych dopiero wiekach weszły w używanie. Że narzędzia powyż-

*) Podług szeregu artykułów, zamieszczonych w „Gospodarstwie łowieckiem" Mikołaja Reumanna, urzędnika do szczególnych poruczeń przy komisyi rządowej przychodów i skarbu (1845 r.), z uzupełnieniami według innych źródeł historycznych.

---

biony bródką à la Henri IV swój podbródek białą ręką, zaopatrzoną w wielki sygnet z koroną i herbem, lecz nie umiem powiedzieć, czy ruskim, czy palestyńskim.

Grano elegię Ernsta. Publika przybrała nastrój uroczysty, a ja jako kompletny profan w kwestyach muzyki, opuściłem się na wygodny fotel, wsparłem głowę na ręku i zmrużyłem oczy. Huczał i brzęczał stary instrument pod chudymi palcami p. Marie, piszczały i jęczały struny skrzypiec p. Borysa, a mnie się zdawało, że słyszę marcową serenadę kotów na dachu, lub pisk marznącego psiska za oknem, a gdy wreszcie jąkieś zwierzątko, któremu artysta nielitościwie przydepnął ogon, zaskowyczało przeraźliwie, otworzyłem oczy i zerwałem się na równe nogi, właśnie w samą porę, gdy składano powinszowania artystom. Koncert skończony; odetchnąłem lekko. Gospodyni domu powstała z kanapy i życząc „dobrej nocy" gościom, przeszła do wewnętrznych komnat, a i my udaliśmy się na spoczynek za jej przykładem. Lecz i tu nie obeszło się bez *casus fatalis.* Spodziewano się przybycia właściciela tego majątku, p. Ma. i dla niego zarezerwowano w moim pokoju łoże, staroświecki instrument, na którym zapewne nie jedno już pokolenie przespało swe długie lata. Zasnąłem snem smacznym, marząc o kotach z elegii Ernsta, a może o karych oczach uroczej p. Niny, gdy naraz obok mnie rozlega się trzask, huk i łoskot, połączony z jękiem i złorzeczeniem. Że zaś tu u nas przed niedawnym czasem mieliśmy silne trzęsienie ziemi i przykrego strachu dotąd się nie wyzbyłem jeszcze, więc wrzasnąwszy „wszelki duch Pana Boga chwali", rzuciłem się do ucieczki; przez otwarte drzwi do korytarza wpadające światło pozwoliło mi zoryentować się w sytuacyi, a ochłonąwszy z przerażenia chwilowego, nuż wyciągać p. M. z pod ciężaru desek i kupy betów zawalonego łóżka. Długo śmieliśmy się z pocieszej przygody i do późna zasnąć nie mogliśmy.

O 7-ej naszego gospodarza wszędzie już pełno było. Biegał z pokoju do pokoju, od łóżka do łóżka, każdemu miał coś ciekawego do powiedzenia lub zapytania. Na 9-tą naznaczono wyjazd do lasu, bo z wielu wezwanych, mało dotąd stawiło się do apelu. Czekano na profesora N. z Odessy, na panów N. i P., którym troskliwe panie małżonki zabroniły wyjazdu z obawy przeziębienia ,lub nabawienia się kataru lub nie daj Boże — kaszlu. Aby skrócić oczekiwanie, p. X. proponuje zlustrowanie jego gospodarstwa, na co wszyscy jednogłośnie się godzą. Wyprowadzono na kwiecistej trenzli jakąś kobyłę angielską, stworzenie niepomiernej brzydoty, chude, na wysokich nogach, z charciem podkasaniem brzucha. Znawców, a szczególniej końskich, nigdy nie brak, to też otoczono owo bydlę dokoła i zaczęto opatrywać. Ten chwali ostre ucho — inny liczy coś na zębach, ów obmacowuje nogi i chwali ich suchość — to gładzi po równym krzyżu lub

sze w najodleglejszej starożytności Słowianom znane były, to nas przekonywa, że ich bożkowie w postaci ludzkiej w świątyni czczeni, zwykle uzbrojeni byli w łuki, oszczepy, dzidy, rapiry, jak to *Helmold* wywodzi w swojej kronice słowiańskiej.

Podobny sposób polowania zachowany był jeszcze w następnych wiekach, kiedy się pojedyncze familie, dla wspólnej obrony łączyć z sobą zaczęły. Już w V wieku słowiańskie narody w towarzyskie złączone były społeczeństwa, zostające pod zarządem starszych, czyli prowadziły życie patryarchalne. Prokopiusz pisze:

„Słowianie nie słuchają jednego pana, lecz żyją w gminowładztwie i mieszkają w licznych chatach, samotnie powystawianych.“ Stale jednak do miejsca nie przywiązywali się, bo taki tylko las, który obfitował w zwierzynę i żyzne pastwiska, bywał przez nich zajmowany; miejsca ubogie w powyższe dary przyrodzenia, nie miały powabu i opuszczone bywały, a familie, przenosząc się gdzieindziej, osiadały na czas niejaki w żyzniejszej okolicy, obfitej w pastwiska, bujne łąki i zwierzynę; bo jako ludy, prowadzące życie myśliwskie i pasterskie, takie tylko mieć mogły potrzeby.

W tych jeszcze wiekach, wszystkie dary przyrodzenia w spólnem użytkowaniu były; każdy Słowianin polował, gdzie i kiedy chciał, bo nie było różnicy stanu, ani ściśle własności gruntowej. Każdy na ziemi słowiańskiej wolno urodzony, równe miał prawo do wszystkich darów, od Opatrzności udzielonych; i zwyczaj ten trwał aż do końca VIII wieku.

W następnym zaś wieku, za panowania Piastów, już wolność powyższą ograniczono, bo nie wolno było lasów wycinać i w nich polować, chyba za osobnemi królów przywilejami, jak Naruszewicz twierdzi (tom I, rozdział XXVII, str. 71). Podług Długosza zaś, oddawali Polacy panującemu w daninie, w tym wieku, różne futra, jako to: sobole, bobrowe, rysie, popieliczne, nazwane aspergilli, wiewiórcze i t. p., mianowicie zaś futra kunie; w późniejszych nawet wiekach, oznaczały one pewną stałą wartość pieniężną. Powyższe wiadomości dostatecznie przekonywają, że polowanie nie było jeszcze wyłącznie królom i książętom zostawione, lecz ulegało pewnym ograniczeniom, to jest: że w znaczniejszych, przez króla lub panującego księcia do własnych łowów wyłączonych puszczach, nikomu, pod karą, ani drzewa wycinać, ani polować nie było wolno; w innych zaś lasach każdy mógł polować, kiedy i wiele chciał.

Te i tym podobne zwyczaje narodowe, porównane z późniejszemi prawami myśliwskiemi u Niemców, przekonywają nas, że zasady myśliwskie słowiańskie w najdawniejszych wiekach, chociaż nie pisane, zupełnie podobne były do praw niemieckich, dopiero w roku 945 przez cesarza Ottona wydanych. Stąd nie bezzasadnie moglibyśmy wnosić, że Słowianie w sztuce łowieckiej, jak w nauce wydobywania z ziemi soli i kruszców, oraz topienia tych ostatnich, wyprzedzili Niemców, tak, że ich odwieczne zwyczaje, stały się następnie prawami dla nich, i takie, po pewnym przeciągu czasu, pod obcem nazwiskiem i w części przekształcone, do nas się wróciły. (Patrz Herdera: Pomysły do historyi, tom 7, str. 31, wydanie z roku 1828).

(C. d. n.)

Rozmnażanie się drapieżników w państwie rosyjskiem.

Najbardziej rozpowszechnionym i najliczniejszym z drapieżników w Rosyi jest niewątpliwie wilk w rozmaitych, mniej lub więcej niebezpiecznych odmianach. Jak wielką plagą krajową był wilk stepowy, zwłaszcza w prowincyach południowych, już za dawnych czasów, dowodzi fakt następujący:

Po wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej, gdy armia rosyjska przechodziła przez Kiszyniów w r. 1877, generał rosyjski A. zaprosił korespondenta wojennego, Niemca, na wycieczkę do winnicy podmiejskiej, gdzie mieli próbować wina miejscowego. Przybywszy na miejsce, zastali psa na łańcuchu, rozszarpanego przez wilki. Generał z tego powodu urządził zaraz na nie obławę z trzema chartami długowłosymi.

Tuż w pobliżu przedmieścia, na stepie, napotkano dużego wilka. Poszczuto nań charty, jeźdźcy na koniach otoczyli go kołem. Wilka tego zabito silnymi razami z potężnych batów. W przeciągu trzech godzin zastrzelono pod Kiszyniowem 4 wilki.

Tak było już w owych czacach. Potem nastąpił okres tępienia drapieżników, a zwłaszcza wilków, w czem żywy udział brali głównie oficerowie. Od czasów jednak wojny rosyjsko-japońskiej, gdy znaczną część oficerów wysłano na Daleki Wschód, ustało tępienie drapieżników, które też zaczęły rozmnażać się w przerażający sposób.

---

klepie po chudych udach, a nawet byli i tacy, co cienkiego ogona w spokoju nie zostawili. Wreszcie prawie jednogłośnie przyznali wszelkie zalety konia, winszowano p. X. posiadania takigo okazu i kobyłę odprowadzono do stajni. Według mnie była to druga „czuchonia“.

Teraz stoi przed nami para byków, algam i simenthaler, różniące się chyba tem od siebie, że pierwszy był nader łagodnego temperamentu, gdy przeciwnie jego towarzysz zdradzał zbyt awanturnicze usposobienie i omało nie podniósł na rogi p. X. I tym nie szczędzono sutych pochwał, a p. Marya zachwycona była mosiężnem kółkiem, przez nos byka przeciągniętem. Ale nie koniec. Zjawia się zacna rodzina yorkshirów, mama z 8-giem konsolacyi. Co za tusza! Jaki ryj, mleczne naczynia po ziemi się ciągnące, a ogonek jaki misterny, a maleństwa żywcem proszą się na rożenek! Na zakończenie dział kobiecego gospodarstwa. Tu p. X. doznał kompletnego fiasco.

Wypuszczono z ciemnicy kurnika parę kochinchinów, a ucieszony swobodą kur-małżonek, tak nagle i obcesowo zabrał się do niewczesnych obowiązków małżeńskich, że osłupieni taką bezczelnością, nie zdążyliśmy zasłonić całej sceny przed niewinnemi oczami p. Maryi, która z okrzykiem „ah, Herr Jesu!“ uciekła do komnat. Ostatni nasz poczciwy gospodarz był tem zdarzeniem skonfudowany i dalszej prezentacyi swego dobytku zaniechał.

Dziewiąta wybiła na starym zegarze w jadalni. Zajechały bryki — ruszamy do lasu. Dostaję numer między pp. profesorem N. i magistrem N. Po pierwszych krzykach naganiaczy wysuwa się kot i wali na prof. N. Krótki huk, trochę dymu i zając tarza się u nóg profesora, a w tym czasie inny o mało nie zbija szczęśliwego nemroda z nóg — szczęściem ten się usuwa i unika możliwego upadku. Drugi zakład z pola do lasu. Kotów mało, a i te uchodzą bokami. Prześlepiam jednego, innego pudłuję — trzeciego zabijam. Na pagórku stoi p. N., magister — i kot w tęgich susach mknie ku niemu. Paf, paf, i biedak z okrwawionym bokiem, potłuczonemi nogami, jeszcze żywy, ciągnie się ku zaroślom. Ale i na głównej linii pada kilka głośnych strzałów, a przestraszone zajęczyska uderzają w tył na nagankę, przerywając się i uchodzą od niechybnej śmierci.

Teraz mamy miot najlepszy przed sobą. Tu przez lat kilka bito po parę lisów na jednym numerze, zachodzimy więc nader cicho i stajemy na swych miejscach. Już padło obok kilka strzałów, gdy opodal odemnie wysunęło się kocisko siwe i ogromne, zapewne *pater familias* w tej kniei, i chyłkiem sadzi w pole. Strzelam raz, kot jedzie, daję drugi wystrzał, ani się obejrzał, za trzecim jeszcze hyżej sadzi, po czwartym jak gdyby mu kto piątą jeszcze nogę przyprawił. Mam jeszcze ostatni nabój w magazynie brauninga i ten mu posyłam — szczęśliwy, nie chybił!

Czasy rewolucyi wewnętrznej, przyczyniły się również do zaniechania polowań przez osoby cywilne, a zwłaszcza do zaniechania tępienia drapieżników. Zaprzestano też urządzać obławy na wilki, wskutek czego te rozmnożyły się niepomiernie.

Jeden z baronów kurlandzkich donosi o tem w liście do przyjaciela, ogłoszonym w druku, między innemi co następuje:

W pobliżu tego samego Kiszyniowa teraz znowu wilki i niedźwiedzie szerzą spustoszenie śród bydła na pastwiskach. Wilki po nocach porywały bydło z obory, podchodząc do osad ludzkich, a w biały dzień napadały nawet na ludzi. Przy pomocy wojska urządzono przeto szereg obław, które trwały trzy tygodnie, i w rezultacie zabito przez ten czas pod Kiszyniowem aż 64 wilki.

W około Briańska znowu grasują niedźwiedzie, które w przeciągu 5 tygodni pożarły 18 sztuk bydła. Urządzona tam obława, również przy pomocy wojska, zabiła w przeciągu 8 dni 5 niedźwiedzi. Wysłana w tym celu umyślna kompania wojskowa, zabiła przez trzy miesiące 27 sztuk niedźwiedzi. Pomimo to nie ustają skargi, napływające do władz, że w wielu okolicach wilki i niedźwiedzie są niebezpieczną plagą krajową.

Jednocześnie p. Artur Wierzbowski z gub. mińskiej donosi w „Jeźdźcu i Myśliwym", co następuje: Nadzwyczaj śnieżne zimy zeszłego i bieżącego roku, wpływają na bardzo udatne polowania na wilki, których mamy obfitość, zwłaszcza w powiatach borysowskim i ihumeńskim, t. j. w północnej części naszej gubernii.

Polujemy przeważnie na tak zwany sposób pskowski, z rezultatem nieraz wprost zdumiewającym. Sposób ten polega na tem, że zwierza tropi się do świtu i idzie się za nim od padliny, do której w nocy ściągają wilki, od padliny umyślnie położonej w lesie, trzymając się tropu, jeżeli trop idzie równo. Gdy ślady rozchodzą się, lub wilk zaczyna zbaczać z równej linii, — co ma znaczyć, że szuka miejsca do wypoczynku w ciągu dnia, trzeba zawrócić od tropów pod prostym kątem i obkładając, zakreślić kwadrat szerokości 200 do 300 kroków i wówczas utworzy się ostęp, w którym leżą wilki. Polowania nie należy odkładać, tylko powinno się odbyć bezwarunkowo tego samego dnia. Gdy myśliwi staną na stanowiskach, dwóch leśników, każdy z innego skrzydła, cicho i prędko obejdą ostęp, rozwijając na kłębkach przygotowany sznur, z zawieszonemi na nim w odległości 1 łokcia chorągiewkami lub płachtami z czerwonej materyi. Po zejściu dwóch skrzydeł, wilki są osaczone i dość jednego obławnika, który rusza do ostępu za tropem, aby wilki nagnać na linię myśliwych. Stwierdzone jest, iż przebiegły wilk panicznie boi się wiszących kawałków czerwonej materyi i to do tego stopnia, iż nawet po strzale, rzadko decyduje się przekroczyć sznur i często ponownie wraca na linię strzałów.

W zeszłym roku, w ciągu zimy, ihumeńskie kółko myśliwskie, do którego i piszący należy, upolowało w ten sposób osiemnaście wilków.

Tegoroczny sezon również jest pomyślny. Dnia 3 grudnia, upolowaliśmy dwa ogromne, stare wilki, z których wilczycę, ważącą 3 i pół puda, udało się zabić niżej podpisanemu.

Sezon tegoroczny zapowiada się świetnie, albowiem w lasach około Ihumenia zostały położone padliny, a po tropach i śladach, naliczyliśmy po śniegu ze trzydzieści wilków.

J.

Z FRANCYI.

Montrésor, w grudniu.

Polując rok rocznie od lat dwudziestu kilku w Montrésorze, czułem się niejako upoważnionym do uważania Francyi za jeden z tych szczęśliwych krajów, gdzie klęski żywiołowe nie przybierają nigdy tak wielkich rozmiarów, aby zwierzostany mogły być przez nie zredukowane do minimum. Szczególnie Montrésor zdawał się znajdować w wyjątkowo pod tym względem szczęśliwych warunkach. Łagodne zimy, brak długotrwałych, ulewnych deszczów, wreszcie grunt falisty, wykluczający możliwość zalania lęgów — wszystkie te okoliczności, wzięte razem, czyniły, że z roku na rok rozmnoża zwierzyny odbywała się mniej lub więcej normalnie, z bardzo małemi wahaniami, w jedną lub drugą stronę. Raz bywało zwierzyny bardzo dużo, to znów nieco mniej, ale zawsze dość, aby polowania uczynić bardzo produkcyjnemi. Wszelako rok obecny dowiódł mi, że i tam zdarzają się, choć nierównie rzadziej, aniżeli u nas, klęski żywiołowe, które w zwierzynie powodują luki tak poważne, że w wielu okolicach hodowcy zaniechać musieli dorocznego odstrzału, aby w ten sposób ratować zagrożone zwierzostany. Dotyczyło to zwłaszcza kuropatw, które wsku-

---

Schodzimy się na punkt zborny — każdy ma coś ciekawego do powiedzenia kolegom. Mój pryncypał dwa razy mistrzowskie zrobił dubleciki, co mówiąc pod sekretem, rzadko się zdarza, p. N. znów poranił kilku nieszczęśliwców — profesora ósemka jednak grzmiała najsilniej i obsypywała zające całemi garściami szrótu. Zwierzyny tak mało, że prawdziwa rozpacz ogarnia gospodarza. Ale też i pogoda okropna. Silny wiatr dmie z północy i zasypuje nas tumanami śniegu, a mróz wzmaga się co chwila. Robimy ostatni zakład w lesie. Ledwieśmy zaszli na stanowiska, gdy podjęto ogromny alarm przez naganke i koty jak z rękawa się posypały. Strzałów zliczyć trudno, ale też i trudno nadążyć nabijać. Chyba z całego stepu tu napędzono zwierzynę. Zaledwie wypali się do jednego, inny już sam pod muszkę strzelby nadciąga, jak gdyby prosił się o skrócenie swego żywota. Teraz już wszyscy myśliwi poszczycić się mogą trofeami — a wielu nawet licznemi. Dlaczego w tem miejscu zebrała się cała prawie zwierzyna — jest dla mnie zagadką, bo miejscowość ta wydaje mi się o wiele ustępującą poprzedniej, gdzie prawie nic nie było.

Wszyscy w doskonałych humorach, tylko p. J. nie podziela ogólnej wesołości i zbyt kwaśną ma minę. Ale bo też istny go dziś pech prześladuje. To staje w takich zaroślach, że o krok nic widzieć nie można, to znów w zupełnie czystem polu, a gdy czasami pokaże się zajęczyna, to i ten tak hyżo pomyka, że trudno pochwycić go na cel, a jeżeli i to się uda, to fuzyjka urządza nieprzewidzianą klapę i nie spala na panewkach. Raz nawet dwa koty nieostrożnie podsunęły się pod same rury flinty p. J., ale i tu szczęście zawiodło; zbyt szybki pierwszy strzał zgórował, drugi za powolny, zdołował haniebnie. Zdarza się to nieraz najlepszym strzelcom.

Do wieczora mamy jeszcze sporo czasu, proszę więc panów ustawić się pod lasem, sam zaś prowadzę naganke z pola. W mej, z górą 30-letniej, myśliwskiej praktyce, polowałem w różnych miejscach i krajach, ba nawet i częściach świata, ale przyznać muszę, że nie pamiętam, bym więcej widział kiedy zajęcy, jak w tem pędzeniu. Na przestrzeni 20—25 dziesięcin, ruszyliśmy z górą 50 sztuk — 2 przepiórki i 2 stadka kuropatw. Jak trudno byłoby zliczyć wypuszczone strzały, tak szybko palono na wsze strony, a zając, pędzony ostro przez ludzi i zawieruchę, szedł ślepo na linię, która pokryła się nowemi trofeami. Tu i p. J. naprawił myśliwską swą renomę i odzyskał zwykły humor.

Wł. Czerniejewski.

Czernowa, 1 listopada 1908 r.

tek silnych deszczów i spowodowanych przez nie powodzi, ucierpiały bardzo w licznych okolicach, a między innemi i w Montrésorze. To też właściciel tego pięknego majątku, jako dbały hodowca, zawiesił zupełnie w roku bieżącym polowania na kury, co się od lat dwudziestu kilku po raz pierwszy zdarzyło. Podobnie działo się także w Marolles p. Réné Raoul-Duval'a, gdy tymczasem w graniczących zaraz majątkach Grand Biard i Montpoupon pp. de Lamotte Saint-Pierré'ów stan kur jakkolwiek nie nadzwyczajny, był jednak wcale przyzwoity, a dwa polowania, na które byliśmy tam proszeni, dały pokaźne rezultaty.

Jak to już nieraz miałem sposobność informować moich czytelników, okolice Montrésoru zasiedlają dwa gatunki kuropatw, a mianowicie, nasza zwyczajna kuropatwa szara, oraz kuropatwa czerwona, czyli francuska *(Caccabis rubra)*. Ponieważ oba te gatunki lęgą się w dość różnych porach — pierwszy z nich wcześniej, a drugi później, więc mogłoby się zdawać, że jeśli jeden z nich ucierpiał wskutek silnych deszczów i powodzi, to może drugi tej klęski uniknął. Tymczasem katastrofa dosięgnęła zarówno obu gatunków, więcej jednak, jak się zdaje, uczyniła szkód wśród szarych kuropatw, których ilość na terytoryum Montrésoru zredukowaną została do czwartej części zwykłego stanu.

Pocieszaliśmy się nadzieją, że sobie odbijemy zawód, doznany na kuropatwach, przy polowaniach na inne rodzaje zwierzyny, jak bażanty, zające i króliki. Tymczasem okazało się, że rewir, w którym prowadzi się hodowla bażantów, został doszczętnie wyraubszycowany, mimo że zostaje pod opieką jednego z najlepszych gajowych. Ponieważ okoliczności, towarzyszące tej tajemniczej sprawie, rzucają światło na miejscowe stosunki polityczno-łowieckie, więc nie od rzeczy będzie może poświęcić im słów kilka.

W Montrésorze, jak i w wielu innych majątkach, odstrzeliwanie królików, jako zwierząt szkodnych, odbywa się rok cały i pozostawia się miejscowej służbie leśnej, która na podobne polowania ma prawo zapraszać swoich znajomych. Na jednem z takich polowań znajdował się gość gajowego X., człowiek bardzo zamożny, ale jeszcze bardziej nieostrożny. W trakcie polowania ów gość przez nieuwagę skierował cały nabój śrótu, przeznaczony dla królika, w stronę sąsiada swego, którym był gajowy Z. z sąsiedniego rewiru. Rezultatem tej lekkomyślności było wystrzelenie oka gajowemu Z., a co za tem niechybnie idzie — sprawa sądowa, jak dotychczas w toku będąca. Według prawodawstwa francuskiego, odszkodowanie za tak poważny szwank pachnie sumą jakich 10, a może 20 tysięcy franków. Zdawałoby się, że gajowy X. powinien zeznawać uczciwie i raczej mieć sympatyę dla swego ubogiego i poszwankowanego kolegi, a nie dla swego zamożnego gościa. Tymczasem ów X. wbrew wszelkim oczekiwaniom na śledztwie pierwiastkowem zeznawał fałszywie, że gość jego nic w całej sprawie nie był winien, i że śrócina trafiła w oko z rykoszetu — a takich śrócin było przynajmniej ze dwadzieścia. Na razie zdawaćby się mogło, że pan X. jako człowiek obarczony liczną rodziną, zeznawał stronnie pod wpływem obietnicy jakiego tysiąca lub dwóch tysięcy franków ze strony oskarżonego. Wtajemniczeni jednak w sprawę utrzymują, że fałszywe świadectwo wywołane zostało pobudkami zupełnie odmiennej natury, a mianowicie różnicą przekonań politycznych; gdy bowiem poszwankowany Z. należy do obozu konserwatywnego, świadczący fałszywie X. należy do tak zw. „stronnictwa bloku", czyli masońsko-żydowsko-postępowego, które, jak wiadomo, we Francji nigdy w środkach nie przebiera.

Nie dość jednak na tem. Gajowy Z. uchodził zawsze za wzorowego służbistę, a rewir jego należał do najlepszych w Montrésorze. Aby więc zaszkodzić sumiennemu oficyaliście w opinii hr. Branickiego, pan Z. postarał się przy pomocy swych znajomych oczyścić tak rewir X. ze zwierzyny, że gdyśmy tam zaczęli polować, okazało się, że nietylko bażantów, ale nawet zajęcy i królików niema prawie na lekarstwo. Przysłowie powiada, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci zarabia. Tymczasem w danym wypadku na kłótni obu gajowych myśmy byli stratni na czysto, bo nie było na co polować.

Przynajmniej św. Hubert był o tyle łaskaw, że nas, swe wierne sługi, w innym kierunku wynagrodził. Dzików było w tym roku w okolicach Montrésoru tak znaczna ilość, jak już dawno nie pamiętamy. Przyczyną tego był tegoroczny, doskonały urodzaj żołędzi, na które dziki są ogromnie łakome; a oprócz tego przyczyniły się i inne okoliczności. Lat poprzednich na dziki w Forêt de Loches, lesie dzierżawionym w części przez hr. Branickiego, na dziki polował *par force* ekwipaż z Mesnes, co okrutnie zwierza niepokoiło i skłaniało go do unikania tej okolicy. Od roku na mocy nowej umowy prawo polowania na dziki pozostało jedynie przy hr. Branickim, a dzięki temu zwierz mniej jest niepokojony i chętniej pozostaje w okolicy. To też polowania z gończymi w roku bieżącym były nader przyjemne, bo zawsze mieliśmy sporo dzików otropionych, a jeśli nie za każdym razem rezultat polowania odpowiadał oczekiwaniom, to wina tego była po stronie myśliwych, których sprawność pozostawiała nieraz wiele do życzenia.

Nalot słonek był w roku bieżącym nie bardzo obfity. Raz tylko polując w Grand Biard u p. Andrzeja de Lamotte, spotkaliśmy sporo tych długodziobów, ale na nieszczęście dnia tego skończyliśmy polowanie bardzo wcześnie i przez to nie wyzyskaliśmy szczęśliwej sposobności. Trafił się też w Montrésorze jeden dzień pomyślny, kiedyśmy zabili 9 słonek w ciągu paru godzin.

Natomiast nigdy nie widzieliśmy we Francyi tak obfitego nalotu gołębi grzywaczy, jak w roku bieżącym. Już w drugiej połowie listopada widzieliśmy bardzo liczne stada tych ptaków, złożone z kilkudziesięciu, nieraz paruset i kilkuset sztuk razem. Trzymały się one po lasach, obsiadając większe drzewa zwartą masą. Lecz stado, któreśmy obserwowali w początkach grudnia, liczbą sztuk przewyższało wszystkie. Ciągnęło ono z północy na południe i liczyło w przybliżeniu około 3,000 sztuk. Wyobrażam sobie, jaką straszną rzeź tych ptaków urządzili sobie w roku bieżącym mieszkańcy Pirenejów, którzy mają potemu olbrzymie instalacye sieci, a nawet wycinają całe zasieki w lasach, aby sobie łowy ułatwić.

Jan Sztolcman.

Z Poznańskiego.

Polowania na kuropatwy były w bieżącym sezonie bardzo nieudatne, tak samo, jak wogóle w całem państwie niemieckiem. W niektórych tylko wyjątkowych rewirach myśliwy był w stanie, polując z psem, osiągnąć nieco lepsze rezultaty. W innych zaś za to ze świecą w ręku nie można się było doszukać kuropatw.

Przyczyny tego nieudania się lęgu kuropatw są bardzo różne, ale zrozpaczonego łowca wyjaśnienie tych przyczyn nie pocieszy w niczem. Jedną z głównych ma być niepomierne rozmnożenie się psów i kotów, które niszczą jaja w gniazdach i młode.

Lepiej niż kuropatwy, udały się tu bażanty. Liczba ich, w ogólności niewielka, znacznie się powiększyła w przeciągu zeszłego lata i ubiegłej jesieni, stanowiąc już poważne urozmaicenie polowań.

Kozły miały świetnie rozwinięte rogi. Upolowano kilka wspaniałych okazów.

Jelenie trzymają się tu jeszcze dobrze, mimo że podlegają stale prześladowaniu. Olbrzymie lasy księcia Radziwiłła i ks. v. Thurn i Taxis, stanowią obok innych lasów, ciągle jeszcze wyborne schronisko dla tej zwierzyny szlachetnej. Podczas tegorocznego polowania jesiennego w Krotoszynie, ks. Thurn i Taxis miał na rozkładzie 12 kapitalnych jeleni, zabitych w wolnej kniei.

Na uwagę zasługuje fakt, że porą letnią i ubiegłej jesieni jelenie bardzo silnie wędrowały, szukając żerowiska, przyczem nieraz podchodziły do leśniczówek i osad, położonych w pobliżu miast.

Polowania na zające nie zapowiadają się tu zbyt dobrze. Kilka odbytych już tutaj polowań z naganką na zające, dało rezultaty bardzo mierne. Znawcy jednak spodziewają się poprawienia stanu zajęcy w przeciągu zimy. Cena zająca wynosi obecnie około 3 marek.

W jednym z rewirów, w którym jest dużo królików, zastrzelono przed wieczorem tchórza. Jest to wypadek z tego względu wyjątkowy, że zwykle drapieżnik ten wychodzi z ukrycia, celem pochwycenia zdobyczy, dopiero w nocy, ale nigdy przy świetle dziennem.

Ciąg słonek zauważono tu już dnia 4 sierpnia o godzinie 5 po południu. Po upływie 2 tygodni znaleziono pierze kilku słonek, pożartych przez drapieżniki. Niektórzy twierdzą, że słonki przepędziły całe lato w Poznańskiem, gdzie odbyły lęgi. Dnia 20 października, pomimo 8 stopni zimna, widziano jeszcze słonkę. Ostatnią widziano dnia 6 listopada po znacznem ociepleniu się.

W niektórych rewirach spotykano na jesieni sokoły wędrowne. Wbrew twierdzeniu Brehma, że sokół ten jest zawsze milczący, z wyjątkiem pory godowej, — słyszano tu na jesieni kilkakrotnie głos charakterystyczny tego ptaka.

K-z.

KRÓLOWIE POLOWAŃ.

Proklamowanie „królów", po ukończeniu polowań, praktykuje się w różnych krajach pod rozmaitą postacią. Nazwa „król" nie wszędzie jest używana (oczywiście w tłómaczeniu na dany język); w niektórych miejscowościach za granicą nie znają tego wyrażenia, nazywają więc najbardziej wyróżniającego się na polowaniu myśliwego „matadorem", „lepszym" lub inaczej. Zazwyczaj też wszędzie otrzymuje tę godność uczestnik polowania, który ma na rozkładzie najwięcej zwierzyny. W ostatnich czasach jednak odzywają się za granicą liczne zarzuty przeciw temu sposobowi wyróżniania uczestników polowań, przyczem zarzuty owe bywają bardzo interesujące.

W jednem z pism naprzykład czytamy na ten temat, co następuje:

„Uważam za niesprawiedliwe proklamowanie królem polowania tego strzelca, który zabił największą liczbę sztuk zwierzyny. Weźmy jako przykład wypadek następujący: jakiś strzelec na polowaniu z naganką w polu ma na rozkładzie 25 zajęcy, osiągając w ten sposób największą ilość sztuk w porównaniu z innymi strzelcami, a tem samem uzyskując godność króla polowania. Zastanowiwszy się jednak nad okolicznościami, towarzyszącemi temu wypadkowi, przekonamy się, że odpowiedni myśliwy użył dla zabicia 25 zajęcy, 50 nabojów, a zatem osiągnął zaledwie 50 procent trafionych strzałów, mając 25 pudeł.

W taki sposób może średnio uzdolniony strzelec, a nawet skończony partacz, jedynie dlatego stać się królem polowania, ponieważ tego dnia przypadkowo poszła na niego duża liczba zajęcy prosto pod lufę.

Pozatem ta dążność do zabicia jaknajwiększej liczby, aby mieć największy rozkład, prowadzi do tego, że myśliwi strzelają ze zbyt wielkiej odległości, wskutek czego wiele zajęcy ulega skaleczeniu, a wiele ginie gdzieś w ukryciu po długich męczarniach. Mojem zdaniem więc, myśliwy tego rodzaju nie zasługuje wcale na miano króla. O wiele natomiast sprawiedliwszem byłoby liczenie się także z odsetką trafności strzałów. Możnaby wszystko urządzić w ten sposób, żeby z trzech myśliwych, mających największe rozkłady, wybrać tego na króla, który na daną liczbę zajęcy zużył najmniejszą ilość naboi. Przypuszczam, że i tutaj zdarzyć się może jakiś wyrok niesprawiedliwy, ale w każdym razie niesprawiedliwość ta nie będzie tak wielka, jak przy obecnie praktykowanym sposobie".

Na powyższe wystąpienie nastąpiła replika następująca:

„Czy proklamowanie „króla", a nawet „następcy tronu", odpowiada współczesnym warunkom polowania, to kwestya, wymagająca bliższego omówienia. W południowych Niemczech nie troszczą się wcale teraz o wybór króla. Natomiast w północnych przywiązują do tego wielką wagę, i przyznać trzeba, że ma to pewien powab dla myśliwych. Zwłaszcza po polowaniu z naganką, stanowi to bardzo ładne zakończenie, i lepsze jest to, niż gdyby po ukończeniu polowania wszyscy rozbiegli się na różne strony bez jakiegoś uroczystego epilogu. Czasy obecne są i tak już aż nadto trzeźwe i materyalistyczne, a przeto lepiej jest w każdym razie pielęgnować stare obyczaje i tradycyę, aniżeli rzucać wszystko do rupieci.

Jak jednak należy postąpić przy udzielaniu godności „króla"? Zarzuty przeciw dotychczas stosowanemu sposobowi mają niewątpliwie pewne uzasadnienie; wszakże i obliczenie procentu trafionych i pudeł nie jest wolne od zarzutu. 80 procent trafionych może raz być bardzo dobrym rezultatem, a innego razu znowu bardzo złym wynikiem. Zależy to głównie od warunków, w jakich się odbywa strzelanie. Jeżeli strzelcy stoją o 20 metrów odległości od maszyn wyrzucających, które ciskają wyrzutki płasko i w rozmaitych kierunkach, to 80 proc. trafionych jest wybornym rezultatem. Gdy zaś strzelcy staną tuż blizko jedynej maszyny wyrzucającej, która ciska wyrzutki ciągle tylko w jednym kierunku i w ukos w powietrze, to 80 proc. trafionych jest bardzo złym wynikiem.

Podobnież rzecz się ma na polowaniu. Nawet przeciętny strzelec może łatwo zabić 25 kuropatw, zużywając 25 nabojów, o ile posiłkuje się bronią silnie rozrzucającą, nie strzela nigdy dalej, jak na 30 metrów i wyszukuje tylko takie kuropatwy, do których strzał jest pewny, prawie niemożliwy do spudłowania. Wszelkich innych strzałów natomiast unika poprostu całkowicie. Jednocześnie inny strzelec pierwszej klasy będzie musiał do 25 kuropatw zużyć 32—35 nabojów, lecz za to ryzykuje także najtrudniejsze strzały, na które pierwszy nigdy w życiu by się nie odważył. Obliczenie przeto procentu trafionych da z pewnością obraz zupełnie fałszywy.

Znawcy porobili spostrzeżenia, że najlepsi strzelcy na polowaniu z naganką na króliki, zawsze zużywają najwięcej nabojów, osiągając wtedy naturalnie także rozkład największy. Tym ludziom sprawiają właśnie najtrudniejsze strzały największą przyjemność; trafiają przez cienkie drzewo do siedzącego za nim królika, do którego niedobry strzelec nie próbowałby wcale mierzyć. Taki zwykle tłomaczy się złym kierunkiem i woli strzelać jedynie do zupełnie pewnych. Z tej przyczyny strzelec wybitny o wiele częściej chybi na takich polowaniach z naganką, aniżeli inni uczestnicy, którzy ani się równać nie mogą z nim na punkcie sztuki strzeleckiej. Lecz — to jest pewne — dobry strzelec osiąga prawie zawsze największą liczbę na rozkładzie. Jakżeż więc wobec tego liczyć się z procentem trafionych?

Jeżeli na udatnem polowaniu z naganką na bażanty p. A. tryumfująco oznajmia, że zastrzelił 6 ładunkami 6 bażantów i że widział zarazem, jak słynny strzelec do gołębi, B., trzy razy z rzędu chybił — to znawca odrazu wie, co sądzić o wartości obu strzelców. Jeden mianowicie zadowolnił się łatwymi strzałami, drugi zaś starał się umyślnie o najtrudniejsze strzały, które mu sprawiają największą przyjemność. Że zaś ten i ów strzał będzie nieudatny, o to dobry strzelec nie dba wcale.

Z przytoczonych przykładów łatwo się przekonać, że procent trafionych nie może być miarodajny, gdy chodzi o proklamowanie królem najgodniejszego.

Lichy lub dobry nabieg zwierzyny na polowaniu z naganką, gra niewątpliwie poważną rolę, ale decydującym bywa jedynie w wyjątkowych wypadkach. Przecież jednego dnia bywa kilka miotów; o ile więc w jednym nabieg jest obfity, to drugi miot może wyrównać

różnicę. Kto stale ma na rozkładzie mało sztuk, ten powinien sam sobie przypisać winę po większej części.

Słusznem więc jest uwzględnienie ilości sztuk przy obieraniu króla; najwyżej tylko można przy równej liczbie sztuk dwóch myśliwych, wziąć w rachubę liczbę zużytych nabojów, co zresztą już się obecnie praktykuje na konkursowych strzelaniach do wyrzutek.

K-z.

Przyrząd do wprawiania się w strzelaniu do gołębi na małej przestrzeni.

Strzelanie do gołębi stało się w ostatnich czasach sportem bardzo modnym, liczącym znaczną ilość zwolenników; wiele jednak osób nie jest w stanie praktykować go dowolnie z powodu wysokiej ceny każdego strzału (jak np. u nas każdy gołąb próbny kosztuje 30 kop., a ładunek — 10 kop., więc każdy strzał wynosi 40 kop.). Tym sposobem niezbędne wprawianie się kosztuje bardzo drogo, a przytem może się tylko odbywać w nielicznych miejscach, gdyż do urządzenia mety potrzeba wielkiej przestrzeni.

Aby uniknąć tych wszystkich trudności, pewien sportsmen francuski wymyślił i opatentował nadzwyczaj dowcipny przyrząd, który pozwala małym kosztem i na bardzo ograniczonej przestrzeni wprawiać się w strzelanie do gołębi.

Już dawniej powzięto myśl dopasowywania do zwykłych strzelb myśliwskich rurek, które się wsuwają do luf, zamieniając je na karabinki flobertowe 6 mm. Można wtedy strzelać ze zwykłej fuzyi myśliwskiej naboikami flobertowymi, nabitymi szrótem.

Zaopatrzony w tak przerobioną strzelbę, strzelec będzie mógł, dzięki nowemu przyrządowi, ćwiczyć się do woli w strzelaniu do sztucznych gołębi, przedstawiających dokładnie te same trudności, co gołębie naturalne.

Przyrząd ten składa się z lanej tarczy żelaznej, przed którą wylatują sztuczne gołębie w zmniejszonym formacie, wypuszczane w danej chwili sposobem mechanicznym lub przy pomocy elektryczności.

Rozmiary, matematycznie obliczone, są takie, że kąty strzelania są absolutnie takie same, jak przy rzeczywistem strzelaniu na stendzie; rozmiary ptaków są najdokładniej proporcyonalne, jak również i podziałka odległości, która odpowiada rzeczywistej mecie od 20 do 32 metrów.

Dzięki nadzwyczaj sprytnemu mechanizmowi, można otrzymywać gołębie, wylatujące pionowo, lub skośnie w obu kierunkach, jak również można miarkować szybkość lotu, dzięki czemu sztuczny ptak może krócej lub dłużej być widocznym dla strzelca, a tem samem utrudnia się lub ułatwia strzelanie.

Przyrząd ten jest wyrabiany w różnych wielkościach, stosownie do tego, jaką przestrzenią rozporządza u siebie osoba, życząca wprawiać się na nim. Między innemi można dostać następujące modele:

A. redukujący rzeczywiste rozmiary stendu do połowy, wymagający zatem 16 metrów przestrzeni;

B. redukujący rzeczywiste rozmiary stendu do dwóch trzecich, wymagający zatem 10 metrów 65 cent. przestrzeni;

C. redukujący rozmiary stendu do trzech czwartych, wymagający zatem 8 metrów przestrzeni.

Sądzimy, że podając wiadomość o tym wynalazku, wyświadczamy niemałą usługę tym osobom, któreby życzyły sobie wyćwiczyć się w strzelaniu do gołębi tańszym kosztem, aniżeli na rzeczywistym stendzie. O cenie tych przyrządów nie omieszkamy poinformować naszych czytelników, skoro tylko odpowiedź z Paryża otrzymamy. Dodawać chyba nie trzeba, że płyta metalowa może być zrobioną u nas na miejscu, gdyż sprowadzenie jej spowodowałoby znaczne koszty.

J. S.

Przygoda z łosiami.

Coraz to u nas rzadszy zwierz ten, spotyka się jednak dość często na Polesiu Wołyńskiem, a nawet w lasach rządowych, koło Łucka; w mojej okolicy (około Równego) rzadkim jest gościem; co kilka lat jakaś zabłąkana sztuka pokazuje się na dni kilka, dopóki jej pastuchy i kłusownicy nie wypłoszą.

W lecie 1907 roku pojawiła się ich para w okolicy Lubomla; dwuletnia samica i samiec przelatek.

Natychmiast cała zgraja kłusowników poczęła je ścigać z uporem, charakteryzującym tutejszego chłopa, jeśli ma to przekonanie, że mu się trud opłaci. Ścigane bez wytchnienia łosie, zostały zapędzone na grunta, dzierżawione przez mego sąsiada i znajomego, p. B., gdzie się znajduje spore jezioro, zwane Rymackiem, i znalazłszy się nad wodą, puściły się wpław, ścigający zaś je kłusownicy z konieczności zostali nad brzegiem, czatując, rychło biedne zwierzęta wyjdą ponownie na brzeg.

Dano znać o tem wszystkiem panu B., który puścił się w pogoń za łosiami czółnem z jednym tylko człowiekiem, nie mając zaś gotowej amunicyi na grubszego zwierza, zabrał jeden tylko ładunek z kulą, oraz kilka z drobnym, twardym szrótem Nr. 8. Dylemmat przedstawiał się tak: puści łosie swobodnie, to je kłusownicy z pewnością zabiją. Nie będę się rozwodził, jak właściwie w danym wypadku postąpić należało, ograniczając się jedynie na wiernem przedstawieniu faktów.

Pan B. doścignął łosie blizko przeciwległego brzegu jeziora, i niewiele myśląc, strzelił kulą do samca, którego trafiwszy w kark, na miejscu położył. Tymczasem klępa dopłynęła już blizko brzegu, gdzie na przełaj zdążali zdyszani kłusownicy. Widząc to pan B., dopędził ją i trzema strzałami drobnym szrótem w szyję, zabił ją tuż koło brzegu jeziora.

Nadbiegli tymczasem rabusie, wołając, że to ich łosza i korzystając z liczebnej przewagi, bez względu na to, że grunt był cudzy, zabrali klępę przemocą. Aby jej nie dać, trzeba było stoczyć formalną bitwę, której rezultat był co najmniej wątpliwym, albowiem kłusowników było z dziesiątek; musiał się zatem pan B. kontentować łoszukiem, którego, że był na głębszej wodzie, kłusownicy dostać nie mogli; wróciwszy jednak do domu, zaraz o tem napisał do miejscowego urjadnika, prosząc, aby klępę odebrał. Ten przybywszy na miejsce, zabitą łoszę od kłusowników odebrał, a zarazem o tym wypadku spisał protokół. Podług mnie zaś, powinien był ich spisać dwa.

Skutkiem tego pan B. pociągniętym został do odpowiedzialności za zabicie dwóch łosi w porze ochrony, która podług prawa tutejszego, dla klęp rozciąga się na cały rok. Epilog tej sprawy rozegrał się temu kilka miesięcy u sędziego pokoju w Lubomlu.

Pan B., który do sprawy nie stanął, skazanym został zaocznie na 50 rubli kary. Od wyroku nie apelował, nałożoną zaś karę skrupulatnie uiścił. Z tej zatem strony wymaganiom Temidy stało się zadość.

A kłusownicy? jakkolwiek najwięcej winni, gdyż oprócz polowania na cudzych gruntach w porze niedozwolonej, dopuścili się rabunku, zabierając z cudzego gruntu zabitą klępę, obok tego, rozumie się, żaden z nich biletu na broń, ani na prawo polowania nie posiadał.

Ci najspokojniej pochowali swoje rusznice, do odpowiedzialności nikt ich nie pociągał, i obecnie, jak i dawniej, praktykują kłusownictwo.

A zabita klępa? Gdzieś się podziała i p. B. nadaremnie kołatał, aby mu przynajmniej zwrócono chociaż skórę z niej; musiał się zatem kontentować jedynie łoszu-

kiem, który był od klępy znacznie mniejszym i mięso z niego rozdał sąsiadom i znajomym. Na pamiątkę została mu tylko skóra z małymi rożkami. O tę skórę ubiegał się również i prystaw, utrzymując, że mu była potrzebną do protokółu, jako dowód rzeczowy, ale pan B. pozostał głuchym na te żądania i skóry nie dał.

J. Konczewski.

Przygoda z borsukiem.

Polowanie na borsuki z taksami, jakkolwiek nie u wszystkich myśliwych cieszy się uznaniem, ma jednak swoich zwolenników; na korzyść jego przemawia okoliczność, że w jamie borsuczej, w brzydką zwłaszcza pogodę, często gęsto trafi się w charakterze sublokatora lisek, którego skóra w oczach myśliwego podwójną przedstawia wartość, przedewszystkiem, że ubywa wielki szkodnik, następnie zaś wartość skóry jego jest obecnie dość znaczna przy ogólnem podrożeniu futer.

Sąsiad mój, p. K., posiadając dobre taksy, corocznie z nimi po kilka borsuków i lisów bierze.

Przed paru tygodniami pojechaliśmy we czterech do lasu, gdzie znajdowały się borsucze jamy. Jedne z nich okazały się pustemi, w drugich zaś puszczone taksy zaraz poczęły naszczekiwać, zamiast jednak, jak zwykle, naszczekiwać na jednem miejscu, wędrowały to tu, to tam, po obszernym, borsuczym lokalu, co nasunęło przypuszczenie, że to musi być lis.

Ponieważ jednak ten się nie pokazywał, a czas upływał, p. K. ze swoim pomocnikiem zabrali się do kopania. Praca ta tym razem okazała się niezwykle uciążliwą, albowiem oprócz tego, że ziemia była z wierzchu zmarznięta, nory szły niezwykle głęboko, i jak się potem okazało, było ich aż trzy piętra. Ale najgorszem było to, że tajemniczy lokator zmieniał ciągle plac boju, ścigany ustawicznie przez zawzięte pieski; jakkolwiek jeden z nich został dość silnie ugryziony w pyszczek, pomimo tego jednak nie dał za wygranę.

Wieczór był już blizko, a ponieważ było nas dwóch, którzy podziemnymi zapasami tylko średnio się interesowali, przeto p. K. kazał puścić gończe, które mieliśmy w odwodzie, aby każdy miał to, co mu najlepiej do gustu przypadało. Ogary wnet poczęły grać, ja i jeden jeszcze myśliwy, poszliśmy w las, uważając pracę z borsukiem za bezowocną, ale zawzięci kopacze zostali, pocąc się i sapiąc, jak miechy kowalskie. Wkrótce wyszedł na mnie wspaniały kozioł, którego raniłem ciężko, ale że psy goniły za czemś innem, przypuszczam, że za kozą, a ponowy nie było, zatem po dość mozolnem szukaniu, nic nie znalazłszy, wróciłem do jam, bo już i wieczór zapadał.

Pan K. i jego pomocnik kopali ciągle, wziąwszy do pomocy stangreta. Wykopanych jam naliczyłem aż ośm, niektóre z nich były sążniowej głębokości, psy atakowały ciągle zwierza, który już nakoniec był osaczony, ale bardzo głęboko, należało zatem się śpieszyć. Zdania były wciąż podzielone; jeden utrzymywał, że to borsuk, drugi twierdził, że to musi być lis, albowiem borsuk zwykle na psy nie warczy, tu zaś wyraźnie słychać było głuche warczenie, gdy psy bliżej nacierały.

Pan K., uzbrojony w żelazne *ad hoc* widły, wlazł w gotową już jamę, przeszło sążeń głęboką, w której pies zwierza atakował; z przeciwnej strony pomocnik jego z furmanem, kopali pośpiesznie, bo już zmierzchało. Zaniepokojony dywersyą na tyłach, zwierz począł się sadzić do psa, w końcu na chwilę łeb pokazał, był to borsuk. Pan K. chciał go przyszpilić widłami, ale przyszpilił tylko własnego psa, szczęściem, że nieszkodliwie. Za drugim razem udało mu się, ale borsuk był tak silny, że pomimo herkulesowej siły p. K. zaczął poczuwać zmęczenie. Zawołał o rewolwer, ale było już prawie ciemno, a w jamie niemal nic nie było widać. Przyszedłem mu z pomocą, siłą zabierając zażarte pieski, które zaczęły szarpać przytrzymanego borsuka, tuż pod nogami swego pana. Tymczasem z drugiej strony dokopano się nakoniec do borsuka. Pomocnik p. S., namacawszy po ciemku nogi tylne borsuka, przywiązał do jednej rzemień i począł zwierza windować. Ale skoro tylko pan S. borsuka z jamy wydobył, ten zwinął się, chcąc go ugryźć; nie puszczając rzemienia, zaczął p. S. umykać, ciągnąc za sobą borsuka, który obrócić się nie mógł.

Za nim puścili się w pogoń pan K. i jego stangret, jeden z rydlem, drugi z motyką. Ten niezwykły *steeple chasse* trwał sporą chwilę, ponieważ pan S., trzymając rzemień, z konieczności biedz musiał w zygzak, unikając drzew i pniaków. W końcu panu K. udało się łopatą uderzyć borsuka po łbie, stangret poprawił i dobił; był to olbrzymi, stary samiec, niezmiernie tłusty. Bieganie jego po jamach tłómaczy się tem, że przezorny i widać doświadczony zwierz, długo osaczyć się nie dawał.

Królem polowania został oczywiście pan S., który borsuka z jamy wydobył, jednak korona jego nie była bez cierni, albowiem kiedy wiążąc borsukowi rzemień do nogi, operował w okolicy jego ogona, stało się coś takiego, że kiedyśmy później do przekąski zasiedli, nie mógł chleba wziąć do ręki, wody zaś w pobliżu nie było. Widocznie borsuk zemścił się, jak mógł.

Szukanie po ciemku pogubionych piesków i toreb, oraz zwoływanie psów, które wciąż goniły po ciemku, zabrało sporo czasu, tak, że dopiero około 11 w nocy mogliśmy z lasu wyruszyć.

J. Konczewski.

Listy do „Łowca Polskiego".

Krzysin, 20 XII 1908 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wiadomą jest rzeczą, że różne gryzonie robią w lecie na zimę zapasy, ale nie wiem, czy zauważono już fakt następujący: ogrodnik tutejszy, oddający się od lat przeszło 20-tu tępieniu drapieżników, poszlakował na śniegu kunę, za której tropem idąc, przekonał się, że kuna w trzech miejscach, na smugach, w kępach, między korzeniami karłowatych sosen, wydobywała jaja i takowe spożywała, o czem wyraźnie resztki pozostałe świadczyły. Rzeczą jest widoczną, że jaja te znajdowały się tam od lata; o ile można poznać, były to jaja cietrzewie. Donoszę o tym fakcie, aby Szanowny Pan mógł w danym razie, pisząc o kunie, takowy spożytkować, jeżeli znanym dotąd nie był.

Jan Siemieński.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

W d. 19 grudnia odbyło się piąte zbiorowe polowanie Członków Warszawskiego Oddziału Tow. praw. myślistwa. Polowano w 20 strzelb na Jartyporach i zabito: 224 zające, 2 rogacze, 1 lisa i 17 kuropatw. Królem polowania był p. Wł. Starzyński, który miał na rozkładzie 17 zajęcy i 3 kury.

Z Koła Sportowego.

Na Ogólnem Zebraniu członków założycieli i rzeczywistych d. 22 z. m. odbyło się balotowanie nowych kandydatów, wskutek którego zaliczeni zostali w poczet członków zwyczajnych pp.: Jerzy hr. Morstin, Andrzej hr. Morstin, Kazimierz Jasiń-

ski, Józef Lipiński, Aleksander Horn, Witold hr. Skórzewski, Stanisław Ostrowski, Czesław Lisowski, Kazimierz Załęski, Jerzy Kleinadel, Jan hr. Łubieński, gen. Ludwik Tarnowski, Antoni Marylski,, Bolesław Avenarius, Wiktor Poznański, Władysław Wojciechowski, Stanisław de Rosenwerth, Zygmunt Koelichen.

Interesa Koła Sportowego stoją dobrze, bowiem z odczytanego na Zebraniu prowizorycznego bilansu z d. 1 grudnia okazuje się, że Koło zamknie rachunki kilkoma tysiącami rubli zysku.

Omówiono też wnioski członków w kwestji urządzenia na placu Tow. strzelnicy i sali fechtunkowej, czem zajmie się niebawem Komitet Koła.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W dniu 7 listopada u hr. Augusta St. Potockiego w Moskarzewie, gub. kieleckiej, odbyło się polowanie; w 6 strzelb zabito 256 zajęcy.

Dnia 19 i 20 listopada w dobrach Staszowskich ks. Macieja Radziwiłła, w 5 strzelb opolowano rewiry Niziny i Tursko. Zabito 740 zajęcy i lisa. Królem polowania był Aleksander hr. Ilinski-Kaszowski.

Dnia 23-go listopada odbyło się w Nowej Wsi (pow. kutnowski) u p. Stanisława Wodzińskiego polowanie z naganką, na którem padło: 1 rogacz, 73 zajęcy, królik i 21 kuropatw. Rezultat ten, na obfitujący w zwierzynę rewir Nowej Wsi, mniejszy, niż lat poprzednich, gdy padało po 165 zajęcy, przypisać należy fatalnej aurze, która pierwszą część polowania zupełnie popsuła. Wśród gości, oprócz brata pana domu, p. Witolda Wodzińskiego z Izbicy, byli ks. kanonik Chełmicki, Stanisław hr. Łubieński, Jan hr. Moszyński i p. Górecki ze Strzegocina. Królem był młody, wielce obiecujący myśliwy, znany z warszawskiego tir aux pigeons, p. Kazimierz Wodziński z Kter.

Dnia 23 listopada odbyło się w Śliwnikach, w Poznańskiem, polowanie, na którem ubito razem 270 sztuk zwierzyny. W gronie młodzieży zebrano 25 marek „strzałowego“ dla rodzin ofiar nieszczęścia w kopalni pod Hamm.

Dnia 23 listopada odbyło się polowanie w Wierzchocinie pod Wronkami, w Poznańskiem, u p. F. Jordana. W 10 strzelb ubito 166 zajęcy i 1 bażanta.

W dniu 26 listopada u hr. Benedykta Tyszkiewicza (syna) w Czarnym dworze (gub. kowieńska), polowano w 5 strzelb i zabito 56 zajęcy i 100 kogutów bażancich.

Dnia 28-go listopada odbyło się polowanie w Ossówcu w Poznańskiem u pp. Trezerów. W jedenaście strzelb zabito na obszarze 5000 morgów rogacza, dwa lisy i 217 zajęcy.

W dniu 30 listopada i 1 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Inczewie u p. Walewskiego, na którem zabito 303 zające i 18 kuropatw. Najwięcej zabił p. Jan Nieniewski — 33 sztuki.

U p. Stanisława Górskiego w Motkowicach, w gub. kieleckiej, dnia. 30-go listopada odbyło się polowanie w 6 strzelb, na którem zabito 325 zajęcy. Królem polowania był margr. Al. Wielopolski.

W Głogowej, w Kutnowskiem, u p. Antoniego Kosińskiego odbyło się polowanie w dniu 5 grudnia. Padło 160 sztuk. Najwięcej na rozkładzie miał p. K. Witkowski z Imielna.

Dnia 7-go grudnia odbyło się w Poczałkowie i Przybranówku (pow. nieszawski) u barona Józefa Horocha polowanie z naganką w 7 strzelb, na którem padło 80 zajęcy i 11 kuropatw. Do bażantów, świeżo dopiero zaprowadzonych, nie strzelano wcale, chociaż były w kilku miotach. Starannie, racyonalnie i zabiegliwie prowadzona ochrona zwierzostanu przez młodego właściciela w krótkim czasie daje owoce troskliwej opieki, gdyż taką ilością kuropatw, jaką tam widzieliśmy, mało który majątek pochwalić się może. Królem był p. Edmund Waliszewski z Lubienia, który na gościnnem przyjęciu wieczornem w animowanem gronie myśliwych należycie podniósł zasługi hodowlane bar. Horocha. Oby takich prawdziwych myśliwych było u nas coraz więcej.

J. M.

W dniach 9 i 10 b. m. u hr. Władysława Zamoyskiego w Pilczycy (gub. radomska), polowano w 6 strzelb i zabito 278 zajęcy. Królem był hr. Józef Plater, mając 76 zajęcy.

Na polowaniu, dnia 10 grudnia, u p. Zdzisława Brzeskiego w Manieczkach, w Poznańskiem, zabito 240 zajęcy, 2 rogacze, 2 dzikie kaczki, 46 bażantów i 11 królików. Na czytelnie ludowe zebrano 30 marek.

W dniu 10 grudnia w Oleśnicy, w gub. kieleckiej, u p. Jana Zaborowskiego odbyło się polowanie, na którem w 8 strzelb zabito 140 zajęcy, lisa i 6 kuropatw. Królem polowania był p. Ignacy Kruszewski z Brzezia. Rezultat ten należy zaliczyć do bardzo dobrych, jeśli się zważy, że polowano na gruntach włościańskich, dzierżawionych przez p. Z., a wiadomo powszechnie, jak trudno utrzymać zwierzostan na dzierżawionych, włościańskich gruntach, staczając nieustanną walkę tak z kłusownikiem, jak i szkodnikami.

U p. Wł. Boettichera w Lućmierzu, w pow. łódzkim, w d. 12 grudnia odbyło się polowanie w 15 strzelb, na którem padło: 1 dzik, 3 rogacze, 2 lisy, 8 bażantów, 1 cietrzew i 100 zajęcy. Królem polowania był p. Al. Rossman, który miał na rozkładzie 10 zajęcy i 4 bażanty.

W Kamieniu, pow. kaliskiego, w połowie grudnia odbyło się polowanie, na którem w 19 strzelb zabito: 379 zajęcy, 11 kuropatw, 8 królików, 1 lisa, dziką kaczkę i jastrzębia, razem sztuk 401.

W Sobocie, u p. Stefana Stokowskiego, przy gęstej mgle odbyło się dnia 21 i 22 grudnia polowanie. W 10 strzelb zabito 613 sztuk. W tem 574 zające, 35 kuropatw, 2 lisy i 2 rogacze. Królem polowania był p. Stefan Okęcki z Nowego Dworu, który na rozkładzie miał sztuk 86, drugim z kolei był p. St. Kiersznowski z 70 sztukami. Strzałowego na wpisy zebrano rb. 42.

Dnia 22 grudnia odbyło się w kilka strzelb polowanie w Polanówce, majątku hr. Bohdana Sołtana. Rozległe i piękne te knieje, w porównaniu do rezultatów z lat ubiegłych, zgotowały nam, zapewne skutkiem stałej odwilży i braku śniegu, kompletny zawód, dając w rozkładzie tylko 9 zajęcy, 1 lisa i 1 Jastrzębia. Ale czego nie dała knieja, to wynagrodził znany z ujmującej i szczerej gościnności dom Szanownych Gospodarstwa, których progi pod bardzo miłemi opuszczaliśmy wrażeniami.

M. B.

W grudniu r. z. odbyło się polowanie w majątku Rzeczyca, u p. Michała Szwajcera (junior). W 11 strzelb zabito 260 sztuk, w tem 2 jelenie, 3 dziki, 5 kozłów, 2 lisy, 3 bażanty, 2 cietrzewie, 15 kuropatw i 228 zajęcy. Królem polowania był Andrzej hr. Morstin, który miał na rozkładzie jelenia, dzika, kozła, 2 bażanty, 6 kuropatw i 28 zajęcy. Grono myśliwych złożyło na wpisy dla niezamożnych uczni rb. 101.

W majątku Dęby Szlacheckie, pow. kolskiego, należącym do p. Jana Łuszczewskiego, odbyło się trzydniowe polowanie — 14, 15 i 16 grudnia. W 12 strzelb zabito 640 sztuk, z tego 568 zajęcy, 35 kuropatw, 17 królików i 3 rogacze. Królem polowania był p. Jaxa-Dębicki z Czerwonej Niwy (zabił 88 sztuk).

W czasie trzydniowego polowania we wsi Kornaty, pow. słupeckiego, tuż przy granicy pruskiej, leśniczy zabił dzika wagi przeszło 600 funtów. Strzelało kilku myśliwych, ogółem dano 21 strzałów. Dzik przyszedł prawdopodobnie z Prus, z lasów królewskich.

W lasach okręgu Kiejsze pod Kołem, odbyło się polowanie, na którem w 20 fuzyj zabito 120 zajęcy i 2 lisy. Po skończonem polowaniu pp. myśliwi złożyli na rzecz ochrony kolskiej rb. 16 kop. 20 strzałowego.

W Szypłowie, w Poznańskiem, majątku p. Edmunda Taczanowskiego, odbyło się polowanie. W 6 strzelb zabito 199 zajęcy i 15 bażantów. Na elementarze zebrano „strzałowego“ 34,20 marek.

W Laskownicy Małej, w Poznańskiem, majątku p. Wacława Wolszlegiera, zabito w 8 strzelb 132 zające, 6 królików i 2 lisy. Na Czytelnie Ludowe zebrano strzałowego 14 mk.

W Bożyczynie pod Włocławkiem odbyło się polowanie, na którem zabito 91 zajęcy, 14 kuropatw i 1 kozła. Za strzałowe zebrano rb. 8 kop. 60, która to kwota została doręczona ks. prefektowi Kabacie na szkołę

W Zyplach, w gub. suwalskiej, u hr. Tomasza Potockiego polowano 1 dzień w 7 strzelb i zabito 320 bażantów.

Świeżo zorganizowane Falenickie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa rozpoczęło swoją działalność zbiorowem polowaniem członków, na gruntach dzierżawionych przez Towarzystwo w Falenicy i Miedzeszynie. Królem polowania był p. Chanyński, mający na rozkładzie 11 sztuk zajęcy. Towarzystwo niezależnie od lokalu w Warszawie, posiada własny lokal przy terenach polowania w Miedzeszynie. Założycielami są pp. hr. Bronisław Ronikier i Feliks Przeździecki.

W Głogowcu, w Kutnowskiem, u p. Szebeka odbyło się polowanie w 11 strzelb; padło 70 zajęcy, 12 kuropatw i 1 lis. Najwięcej na rozkładzie miał p. K. Witkowski.

W Głogowcu, w Kutnowskiem, u p. Szebeki odbyło się w pow. łódzkim, na którem, przy niezbyt pomyślnej pogodzie, w 15 strzelb upolowano: 1 dzika, 3 rogacze, 2 lisy, 1 cietrzewia, 8 bażantów, 1 psa i 115 zajęcy. Królem polowania był pan Aleksander Rossmann, zabiwszy 10 zajęcy, 4 bażanty i 1 psa.

P. N.

Drobiazgi myśliwskie.

Tępienie ptactwa w Warszawie. W ostatnich czasach mnóstwo ludzi bez określonego zajęcia, zarówno wyrostków, jak i dojrzałych, urządza obławy na ptactwo w parku na Pradze. Liczne te rzesze zakładają przeróżnego rodzaju sidła i potrzaski, łatwo wyławiają zgłodniałe ptactwo, jako to: szczygły, sikory, kosy i t. d. Choćby ze względu na pożyteczność tej śpiewającej drużyny, tępiącej mnóstwo szkodników ogrodowych, należałoby barbarzyństwu temu położyć tamę.

Zwierzostan w Płońskiem. Ostatnimi czasy zwierzostan w okolicach Płońska zaczął wyraźnie upadać. Do upadku tego przyczynia się rozwinięte u nas w znacznej mierze kłusownictwo. W celu jego wytępienia podniesiono projekt ścisłego przestrzegania wydawania pozwoleń na broń.

Psy policyjne w Lublinie. Miejscowe władze policyjne poczyniły starania o wyasygnowanie odpowiedniej sumy na kupno psów, wytresowanych do celów policyjnych. Psy te oddane byłyby do rozporządzenia lubelskiemu oddziałowi policyi śledczej. Projektodawcy zamierzają dwa psy odpowiednio wyuczone sprowadzić z Berlina.

Zakaz niszczenia lasów. Wołyński komitet ochrony leśnej zwrócił uwagę na prowadzone na Wołyniu w szerokich rozmiarach niszczenie lasów. Na jednem z ostatnich posiedzeń komitetu wzbroniono w majątku Korczyn, pow. owruckiego, dalszego wyrębu lasu na lat dwadzieścia. W tym roku komitet ochrony leśnej wydał już kilka takich postanowień.

Wypadek na polowaniu. W połowie grudnia obiegały po Krakowie różne pogłoski o wypadku na polowaniu u p. Tadeusza Cieńskiego w Pieniakach. Pogłoski były przesadzone, w istocie wypadek jest następujący: Dyrektor Tow. wzaj. ubezp., dr. Franciszek Paszkowski, na polowaniu w Pieniakach strzelił do przechodzącego przez linię dzika i ranił go; kula jednak po przebiciu dzika odbiła się o dwa drzewa, co zaraz na miejscu stwierdzono, i miała jeszcze dość siły, aby, zwróciwszy się wskutek odbicia pod kątem, utkwić w nodze jednego z myśliwych, hr. Aleksandra Wodzickiego z Olejowa. Hr. Wodzicki pojechał zaraz do Lwowa, gdzie operacyi wydobycia kuli dokonał prof. dr. Hilary Schramm. Rana jest lekka i nie pociągnie za sobą żadnych — zdaniem lekarza — trwalszych następstw.

Amator wyżlej pieczeni. Malarz Matysiak z Poznania skradłszy cennego wyżła, zarżnął go w lasku pod Sołaczem, upiekł i spożył z przyjaciółmi. Sąd ławniczy w Poznaniu zasądził go na miesiąc więzienia.

Pożarty przez wilki. Z Budapesztu donoszą o następującem zdarzeniu tragicznem: Pastor Fryderyk Heckert z Schätzburga w Siedmiogrodzie wyjechał do wsi pobliskich powozem, zaprzężonym w parę koni. Gdy wjechano w okolicę bezludną, pastor ujrzał stado wilków, pędzące za powozem, wobec czego dał ognia z dubeltówki i położył trupem jedno ze zwierząt. Reszta wilków zbiegła. Pragnąc zachować na pamiątkę przygody wilka zabitego, Heckert kazał woźnicy zatrzymać powóz, wysiadł i zawrócił do leżącego o jakie sto kroków zwierzęcia. Nagle jednak przestraszone konie poniosły powóz i pastor został sam w polu. Widząc to, wilki nawróciły i rzuciły się na nieszczęśliwego, gdy zaś w końcu woźnica zdołał zatrzymać konie i pośpieszył na miejsce wypadku, zastał tam już tylko strzępy zwłok pastora. Resztę unioły wilki.

Polowania przedświąteczne w Austryi. Między 14 a 22 grudnia odbywały się w rejonach leśnych i górskich polowania, głównie na zające i bażanty. Przeszło 40 procent ubitych zajęcy w ciągu całego roku przypada właśnie na czas przedświąteczny. Masami wywożą pociągi kolejowe zabite zające na Południe i Zachód, poza granice monarchii. W Austryi zabija się rocznie 1,800,000 zajęcy, na Węgrzech 160,000. Najwięcej zajęcy posiada i zabija królestwo czeskie. W Czechach pada rocznie

prawie 700,000 zajęcy, w Dolnej Austryi 370,000, w Morawach 380,000, w Galicyi zaś bardzo mało, mimo, iż kraj to największy. Ile zabija się zajęcy w Galicyi, tego statystyka nie podaje. W trzech tygodniach przedświątecznych myśliwi zabijają przeciętnie w Austryi 600,000, na Węgrzech 50,000 zajęcy.

Wybuch w fabryce broni. W pracowni chemicznej przy fabryce broni słynnej stacyi wojskowej i arsenału Dumdum, o 6 mil ang. na północny wschód od Kalkuty, nastąpił straszny wybuch. Według dotychczasowych wiadomości, katastrofa ta była dziełem prostego przypadku. Wybuch nastąpił w chwili, gdy indyjscy kierownicy fabryki zajęci byli przerabianiem ostrych nabojów na ślepe. Siedm osób zostało zabitych, a pozostali silnie poranieni; 4 z nich wkrótce zmarło; 26 walczy ze śmiercią.

Niedźwiedź jako zwierzę pociągowe. W ogrodzie zoologicznym w Hamburgu czynią się obecnie ciekawe doświadczenia; zarząd ogrodu poddaje tresurze niedźwiedzie polarne, ucząc je ciągnąć sanki. Jeżeli próby uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, to zastosowanie ich w praktyce oddać może nieocenione usługi badaczom okolic podbiegunowych. Niedźwiedzie, o których wspominaliśmy, zużytkować zamierza kapitan norweski, Amundsen, który w roku 1910 udaje się w podróż do bieguna północnego.

I psom nie można ufać. Policya berlińska posiada kilka psów, które są używane do tropienia złoczyńców i oddały na tem polu niezaprzeczone usługi. Ale nawet i psom, w dodatku policyjnym, nie można ufać. Jeden z tych psów, wabiący się *Bobby*, piękny terrier z gatunku Airedal, umknął z koszar policyjnych, jak powiada ogłoszenie urzędowe, w nieznanym kierunku. Dyrekcya policyi przeznaczyła nagrodę za ujęcie zbiega, którego rysopis podają dzienniki berlińskie. Co prawda, *Bobby* odbywał dopiero praktykę i policya miała go w tych dniach nabyć na własność od prywatnego hodowcy psów.

Słoń członkiem orkiestry. W wielu razach zwierzęta doskonale zastępują ludzi, mianowicie tam, gdzie zachodzi potrzeba tylko siły fizycznej. Lecz, ażeby zwierzę zastąpiło członka orkiestry, o tem dotąd nie słyszeliśmy, chociaż wiadomo, że niektóre zwierzęta nie są pozbawione słuchu muzykalnego. Przed niedawnym czasem we Francyi, w cyrku w Béziers wyuczono słonia na dobosza, i trzeba przyznać, że po mistrzowsku, to jest z całych sił, walił w ogromny bęben. Nie miał przecież on tego zaszczytu, by siedział lub stał z innymi członkami orkiestry, lecz zbudowano dla niego osobną scenę ponad samą orkiestrą. Po każdem przegraniu, kapelmsitrz podawał mu kawał czekolady, którą słoń z ogromną żarłocznością pożerał. Raz zdarzyło się, że słoń, aby módz dosięgnąć trąbą smacznego kąska, podszedł naprzód ku dyrygującemu, stracił równowagę i całym swym ciężarem spadł między innych członków orkiestry. Na szczęście muzykanci zdołali się na czas usunąć i wypadku nie było. Po chwili słoń podniósł się i zaczął spacerować, przewracając krzesła i depcąc po wszystkich instrumentach, które muzykanci w popłochu zostawili. Musiano naprędce zbić z desek rusztowanie, by „pana" słonia sprowadzić z estrady dla orkiestry i zaprowadzić go znowu na swoje miejsce. Gdy to z trudem uskuteczniono, słoń chwycił za „pałkę" i bębnił, co mu sił starczyło, powołując swoich „współtowarzyszy" muzycznych do porządku. Okazało się jednak, że próba ta była zbyt kosztowna, gdyż ani jeden instrument nie uszedł nóżek pana artysty; szkodę obliczono na 12,000 franków.

Tygrysy nad Amurem. Z Chabarowska nadeszła wiadomość, że w trzech położonych niedaleko od miasta stanicach kozackich ukazały się tygrysy, które w oczach ludzi porwały z podwórza 13 koni. Do Chabarowska wyjechało grono członków towarzystwa myśliwskiego.

Ofiary tygrysów. Kalkucki „Modern Review" podaje szczegóły statystyczne o spustoszeniach, jakie wyrządza w Indyach tygrys. Pomiędzy r. 1900 a 1904 padło ofiarą z górą 4,000 ludzi, oraz około 100,000 owiec.

Spalenie się dzikich zwierząt. W Southport pod Liverpoolem pastwą płomieni padł ogród zoologiczny. Ogień mimo pomocy szerzył się tak szybko, że wiele budynków wraz z dzikiemi zwierzętami zgorzało. W płomieniach zginęły 2 słonie, dromader, wielbłąd, żubr, zebra, antylopa, tapir brazylijski i wiele innych okazów. Ocalono pawilon ze lwami.

Tępienie słoni. Z Mombasy donoszą ajencyi Reutera, że w okręgu Lado, w Afryce Środkowej, liczne grono strzelców europejskich tępi niemiłosiernie słonie, znajdujące się tam jeszcze w wielkiej liczbie. Między innemi, strzelcy otoczyli stado, liczące 800 sztuk tych zwierząt i wybili wszystkie samce. Dwóch strzelców, powróciwszy do Enteble po polowaniu 4-miesięcznem, otrzymało za przywiezioną kość słoniową 5,000 funt. sterl.

Wielbłądy na usługach armii. W armii indyjskiej używane były bardzo,ze względu na swoją wytrzymałość, wielbłądy. Otóż właśnie, jak dochodzą wieści, używanie wielbłądów do służby wojskowej ma ustać wkrótce zupełnie. Liczba ich z każdym rokiem się zmniejsza, a to głównie z tego powodu, że około 60 proc. tych zwierząt zapada na chorobę t. zw. „Surra", która jest zaraźliwa, a w dodatku zwłaszcza w początkach — trudno dostrzegalna. Zaniechanie używania wielbłądów w celach wojskowych, ustałoby zresztą wkrótce samo z siebie, automobile bowiem zastąpią zupełnie wszelkiego rodzaju wozy tam, gdzie tylko na to pozwolą drogi; na złych zaś drogach używać będą mułów, tak, że wielbłądowi pozostanie tylko dawna rola „okrętu pustyni", w której nic nie będzie go mogło zastąpić. W Indyach nie brak dróg odpowiednich do jazdy automobilami, jest więc pewnem, że dni służby wielbłąda w armii indyjskiej są już policzone.

Fatalny strzał. W pewnym londyńskim teatrzyku niejaka miss Clementina popisywała się celnością strzałów w ten sposób, że kulami rewolwerowemi zbijała swemu asystentowi szklane kule z głowy. W tych dniach po szeregu strzałów z blizkiej odległości, miała miss Clementina strzelać na odległość 20 metrów. Rozległ się pierwszy strzał i asystent trafiony w głowę, padł trupem na ziemię. „Artystka" umknęła.

Lew przy obiedzie. Admirał francuski miał od jednego z szeików maurytańskich zażądać zadośćuczynienia za obrazę, wyrządzoną konsulowi francuskiemu. Sprawę załatwiono ugodowo, a szeik zaprosił admirała na obiad. Gdy Francuz wyciągnął cokolwiek nogi pod stołem, natrafił na jakieś żyjące ciało. Zajrzał i spostrzegł leżącego pod stołem olbrzymiego lwa. Szeik był zachwycony przerażeniem się gościa. Oficer zawołał tłómacza i rozkazał krótko: „Moje rewolwery!" Przyniesiono broń, a admirał położył je spokojnie przed sobą na stole. Szeik zwrócił się do tłómacza: „Powiedzcie komendantowi, iż te małe rewolwery są niepotrzebne, gdyż nie zaszkodzą lwu, który posiada bardzo twardą czaszkę!" „Powiedzcie szeikowi — odparł Francuz — że te rewolwery nie są przeznaczone dla lwa, lecz dla czaszki jego wysokości w chwili, gdy ten podnóżek stanie się nieprzyjemnym!" Szeik kazał natychmiast wyprowadzić lwa, dodając, iż jest dobrze wychowany.

Zapytania i odpowiedzi.

Zapytanie Nr 1. Jako prenumerator „Łowca Polskiego", pozwalam sobie zwrócić się do Sz. Pana z paru zapytaniami, za odpowiedzi na które w najbliższym numerze poczytnego pisma, będę szczerze zobowiązany. Pytania moje są następujące:

1) Co to są pointery typu „edge" i czem się różnią od właściwych pointerów

2) Czy egzystuje przy Warszawskiem Towarzystwie prawidłowego myślistwa księga rodowodowa psów, jakie i na jakich warunkach można zapisywać do niej psy? Spodziewam się szczeniąt po suce, odznaczonej medalem (od p. kap. Hermana) i po psie p. Lowszyna — czy mógłbym je do tej księgi wpisać?

3) Jaką funkcyę spełniają na polu hiszpany polowe (Field-Spaniels), czy taką, jak wyżły? Czy egzystuje monografia tychże w języku polskim, rosyjskim, francuskim, lub niemieckim? Czy u nas, lub w Rosyi niema hodowli hiszpanów?

4) Proszę o wskazanie mi monografii pointera i settera angielskiego w jednym z wyżej wspomnianych języków. Po polsku, zdaje się, nie ma jej?

Inż. Z. Biernacki.

Odpowiedź Nr. 1. 1) Pointery typu „edge" są to psy lekkiego typu i posiadają sukienkę białą, w kasztanowate łaty, gdy najbardziej rozpowszechnione pointery są białe, w pomarańczowe, lub ceglaste łaty.

2) Warszawskie Tow. prawidłowego myślistwa, wkrótce po swojem założeniu, zaprowadziło księgę rodowodwą psów rasowych myśliwskich, lecz prowadzenie jej wkrótce potem przerwano. Dopiero podczas dorocznych wystaw psów rasowych poruszono na nowo myśl zaprowadzenia księgi rodowdowej, czemu ja osobiście byłem zawsze przeciwny, biorąc na uwagę niesumienność, jeśli nie naszych hodowców, to przynajmniej naszych psiarków, którym powierzoną bywa opieka nad psami. Ostatecznie jednak Wydział hodowli psów rasowych przy Warsz. Tow. praw. myślistwa postanowił księgę rodowdową odrestaurować i sprawę tę powierzył znanemu hodowcy, p. Oskarowi Saengerowi, do którego zechce się Szanowny Pan zwrócić (adres: Jasna 14).

3) Właściwem przeznaczeniem field-spanelów, jak wogóle wszystkich spanielów angielskich krótkonogich, jest wypłaszanie zwierzyny z gąszczów, gdzie naganka przejść nie może. Pieski te stójki nie robią, lecz, natrafiwszy na zwierzynę, czy to sierciową, czy skrzydlatą, wypierają ją z gąszczu, dając znać o tem kilkakrotnem szczeknięciem. Oprócz tego, spaniele używane są na polowaniach nagankowych, jako doskonałe aportery. Monografii field-spanielów w polskim języku nie posiadamy, ale dość obszernie pisał o nich w „Łowcu Polskim" brat mój, ś. p. August Sztolcman, w szeregu artykułów, stanowiących monografię psa.

4) Również nie posiadamy monografii pointera, ani settera; natomiast w rosyjskim języku znajdzie Szanowny Pan obszerną monografię tej rasy tłómaczoną z angielskiego dzieła Arkwright'a, a wydaną staraniem tygodnika „Psowaja i ružejnaja ochota". Zdaje się, że w rosyjskim języku niema monografii settera angielskiego, natomiast istnieje doskonałe dzieło Worobjewa o setterach szkockich. Jeśli się nie mylimy, kilka egzemplarzy tego dzieła znajduje się do sprzedania w Kancelaryi Tow. praw. myślistwa (Nowy Świat 35).

Jan Sztolcman.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Wilk.

Jakbyś nie karmił wilka, on zawsze na las patrzy.
Zje wilk psa, jak niema barana.
Nie wywołuj wilka z lasu, kiedy na to nie masz czasu.
Co wilkowi w gardło wpadło, to przepadło.
Boi się, jak owca wilka.
Jakoby też o żelaznym wilku bajał.
Baran beczy, a wilk drze.
Cały baran, a wilk syt za raz być nie może.
I rachowane barany wilk zjada.
Kto się czyni barankiem, wilk go zje.
Kto udaje barana, wilk go capnie, wieczór czy zrana.
Mówiwszy po baranie, trzeba też co i po wilku rzec.
Bernardyńska postawa, ale wilcze serce.
Biega, jak zatrwożona koza, kiedy ją wilk goni.
Biega z nim, by z wilczą skórą po kolędzie.
Bieży jako zgłodzony wilk na barana.
Bóg daje dla wilka, Bóg daje i dla pana.
Brzydzi się, jak pies wilczem mięsem.
Bury, jak wilk.
Chciwy, jak wilk na mięso.
Chłop głupi między dworzany, jako wilk między brytany.
Chłop narajony, a wilk chowany, jedną drogą chodzą.
Chłop wre na szlachcica, jak wilk na kozę.
Chłop za jadłem, a wilk za padłem.
Nie boję się wilka, choć ich kilka: boję się chłopa, bo ich zaraz kopa.
Zjedli chłopa wilcy, zostawili buty.
Chodzi, jak zmokły wilk.
Chory na wilczą chorobę (obżartuch).
Czekaj babko latka, aż wilcy kobyłę zjedzą.
Człowiek człowiekowi wilkiem.
Czułość z przymuszenia w domu, przyjaźń z bojaźni u człowieka, pokora w dole u wilka — wszystko to niepewne rzeczy.
Co dąb, to nie brzoza; co wilk, to nie koza.
Dyabeł raz barankiem, drugi raz wilkiem.
Ciężko temu przy dworze, komu doma wilk orze.
Dybie nań, jako na kozę wilk z lasu.
Dybie na to, jako wilk na owcę.
Gada, jak o żelaznym wilku.
Gadu-gadu, a wilk w owce.
Głodny, jak wilk.
Gra, jak wilk na skrzypcach.
Gromadzą się, jak wilki na Gromnicę.
W Gromnicę milszym w owczarni wilk, niż słońce.
Od dobrej kapusty wilk nie tłusty.
Kto ma kobyłę ze źrebięciem, to ma wilka zięciem.

(C. d. n.)

Treść Nr. 1 „Łowca Polskiego".

Ptaki drapieżne dzienne kraju naszego (ciąg dalszy), *Jan Sztolcman.* — Łowiectwo w Polsce. — Rozmnażanie się drapieżników w państwie rosyjskiem, *J.*—Z Francyi, *Jan Sztolcman.* — Z Poznańskiego, *K-s.* — Królowie polowań, *K-s.* — Przyrząd do wprawiania się w strzelaniu do gołębi na małej przestrzeni, *J. S.* — Przygoda z łosiami, *J. Konczewski.* — Przygoda z borsukiem, *J. Konczewski.*—Listy do „Łowca Polskiego", *Jan Sztolcman.* — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa. — Z Koła Sportowego. — Drobiazgi myyśliwskie: (Tępienie ptactwa w Warszawie). (Zwierzostan w Płońskiem). (Psy policyjne w Lublinie). (Zakaz niszczenia lasów). (Wypadek na polowaniu). (Amator wyżlej pieczeni). (Pożarty przez wilki). (Polowania przedświąteczne w Austryi). (Wybuch w fabryce broni). (Niedźwiedź jako zwierzę pociągowe). (I psom nie można ufać). (Słoń członkiem orkiestry). (Tygrysy nad Amurem). (Ofiary tygrysów). (Spalenie się dzikich zwierząt). (Tępienie słoni). (Wielbłądy na usługach armii). (Fatalny strzał). (Lew przy obiedzie). — Zapytania i odpowiedzi. — Przysłowia myśliwskie.

W f e l i e t o n i e: Wrażenia z ostatniego polowania, *Wł. Czerniejewski.*

I l u s t r a c y a: Po polowaniu z naganką.

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranica: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Admistracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** **Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**